www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

STYCZEŃ 2024 NR 219

Nr 1 (219) ROK XX ISSN 1895-2046 Indeks 213039

Cena 5 zł w tym 5% VAT

Steve Kaufman – „Marilyn Monroe", obraz olejny, 50 x 50 cm (Sztuka Nowoczesna z Kolekcji Książąt Lubomirskich)
©Steve Kaufman Art Licensing LLC
Dzieło prezentowane jest aktualnie na wystawie w rzeszowskim Biurze Wystaw Artystycznych przy ul. Jana III Sobieskiego 18

W NUMERZE:

4 ORSZAK TRZECH KRÓLI
Zbigniew Kraiński
4 LAUREAT OSCARÓW
Małgorzata Prokop
4 WĄWÓZ KOLEJOWY PRZEZ RZESZÓW
Edward Słupek
5 SPOŁEM OD 85 LAT Z NAMI
Paweł Sowier
6 W PUŁAPCE PAŃSTWA
Henryk Nicpoń
7 KAMPANIA NIENAWIŚCI
Józef Ambrozowicz
7 DOKŁADNIE POSPRZATĄĆ
Bogusław Kobisz
8 EDUKACJA OD NOWA. ODNOWA?
Dorota Dominik
8 CO DENERWUJE LUDZI STARSZYCH
Janusz Grochala
9 JEJ WYSOKOŚĆ BRZANKA
Dagmara Duran
10 Z KURIERA WYCIĘTY
Bogusław Kotula
10 AD MEMORIAM
Karolina Pękala
11 ZRZĘDNOŚĆ I PRZEKORA
Andrzej Szypuła
11 CIENIUTKA KŁADKA NIEPEWNOŚCI
Stefan Michał Żarów
12 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
12 KARTKI Z PAWLACZA (119)
Stanisław Dłuski

Wers – magazyn literacki
Radovan Brenkus ● Ryszard Mścisz
Marta Świderska-Pelinko ● Maria Czechowicz
Dariusz Drómla

15 ZAMÓWIENIE JEST INSPIRACJĄ
Zofia Stopińska
16 W PATRIOTYCZNYM NASTROJU
Andrzej Szypuła
17 TRZY KOLEKCJE
Piotr Rędziniak
18 ZEMSTA W MASCE
Ryszard Zatorski
18 POZOSTAŁY NAGRANIA
Józef Ambrozowicz
19 POETA FENOMENALNY
Józef Ambrozowicz
19 GALICJA SŁODKO-GORZKA
Andrzej Piątek
20 ZAMEK ANTONIŃSKI
Sylwia Chodorowska-Kozień
21 BIAŁE MIASTECZKO OSTUNI
Wit Hadło
22 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
23 ROZMAITOŚCI

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: **Jerzy Maślanka**, tel. **602 377 303**
Zastępca red. nacz., red. wydania: **Ryszard Zatorski**, tel. **507 004 026**, r.zatorski@interia.pl
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Roman Małek, Henryk NIcpoń, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek, Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX STUDIO GRAFICZNE DRUKARNIA • WYDAWNICTWO www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1500 egzemplarzy

Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

rzeszów stolica innowacji

KULTURA W RZESZOWIE

Jerzy Maślanka

Pa, pa dobra zmiano

Prolog
Po raz pierwszy w naszych dziejach
już od Piasta Kołodzieja
stała się rzecz niesłychana –
dobra zmiana pożegnana,
a z nią również Polski Ład,
co miał służyć tysiąc lat.

Przeurocza, przekochana,
w swej mądrości zadufana,
taka niekontrolowana,
pod osłoną imć waćpana.

Marka Polski będzie rosła,
tak to głosił wódz Jarosław.
Nasze miejsce w świata szczycie,
utopię was w dobrobycie.

Z żalem w sercu wspominamy,
że się nie spełniły plany.
Ich historie każdy zna,
naród zrobił im pa, pa!

Mateuszek, ten kłamczuszek,
tutaj dopowiedzieć muszę,
gdziekolwiek zabierał głos,
to wydłużał mu się nos.

Zbyszko, co chciał zdobyć wszystko,
jeść chochelką, a nie łyżką,
spaprał sprawiedliwość całą
przez KRS i KaKaO,
a ponadto liczył stale,
że ma Julię w Trybunale.

Zaś Beata, matka-Polka,
kiedy tylko wyszła z worka,
to wyborcy okrzyknęli:
Poślemy ją do Brukseli!

Dziecko szczęścia, Mariusz Błaszczak,
ten co roku nam się spłaszczał,
teraz się poświęca więcej
na poselskie interwencje.

A od broni Don Antoni,
wcześniej prezes go pogonił
i skierował na ulicę
nadzorować miesięcznice.

Słynna dwójka patriotów
wciąż przysparza nam kłopotów
oraz do refleksji zmusza.
Mają wiedzę z Pegasusa.

Żal mi tylko prezydenta,
co się wciąż na smyczy pęta,
chociaż widzi. chociaż czuje,
że już prezes bankrutuje.

Gapcio, który jest w kłopocie,
siedzi wciąż na naszym złocie,
pomysł mój jest prosty, twardy –
za inflację mam miliardy.

Jest nieszczęście, dobra zmiana,
która już jest na kolanach,
choć w jej trybach mocno zgrzyta,
nie chce odejść od koryta.

PS
I suweren pewno przyzna,
w haśle Honor i Ojczyzna
posiadają luki spore,
bardzo kiepsko jest z honorem.

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ŚWIĄTECZNE MIASTECZKO

Galicyjska tradycja na rzeszowskim Rynku

Andrzej Grzywacz

Rzeszowski Rynek i tym razem ozdobił się Świątecznym Miasteczkiem, które otworzyło swoje bramy już 2 grudnia z tym osobliwym nastrojem. Najważniejszym elementem tego sobotniego wydarzenia było uroczyste włączenie iluminacji świetlnych na płycie Rynku. W sąsiedztwie ratusza zachwyca wysoka choinka, pięknie przystrojona i rzęsiście oświetlona, obok szopka, domek św. Mikołaja, a naprzeciwko diabelski młyn. Pośrodku natomiast jarmark bożonarodzeniowy z kolorowymi straganami, a dla zziębniętych miniwiniarnia w formie beczki z grzańcem galicyjskim. Wśród tegorocznych wystawców znaleźli się lokalni rzemieślnicy z wyjątkowym rękodziełem oraz produktami regionalnymi

Wprawdzie oferta handlowa nie szokowała ani ilością, ani wyborem świątecznych towarów, to jej rekompensatę stanowił jednak bogaty kalendarz zaplanowanych imprez, m.in. występy artystów, pokazy i warsztaty. Była to m.in. Parada św. Mikołaja, która 3 grudnia wyruszyła spod fontanny multimedialnej. W bajkowym korowodzie z udziałem animatorów, postaci z bajek, dzieci i rodziców przemarsz ten zakończył się na Rynku, gdzie powitano św. Mikołaja oraz wręczano prezenty najmłodszym. Tego samego dnia został otwarty domek św. Mikołaja.

Fot. Roman Lach

Była też tradycyjnie Wigilia Miejska 21 grudnia oraz dwa koncerty kolęd i pastorałek zespołów Vocalove i Krystian Balawender Quartet, funkcjonowało kino plenerowe, karaoke, DJ Party w noc sylwestrową i zaproponowano nam jeszcze wiele innych atrakcji, wydarzeń artystycznych i obyczajowych.

Świąteczne Miasteczko na dobre wpisało się już w zimowy klimat naszego miasta, jako spadkobiercy galicyjskich tradycji, których wzorem od lat jest Kraków. A na pochwałę zasługuje pomysł, że mieszkańcy Rzeszowa i okolic mogli cieszyć się z istnienia i atrakcji miasteczka aż do 7 stycznia 2024 roku.

■ Andrzej GRZYWACZ

Opracowanie: Andrzej Szypuła

CHRISTUS NATUS EST NOBIS

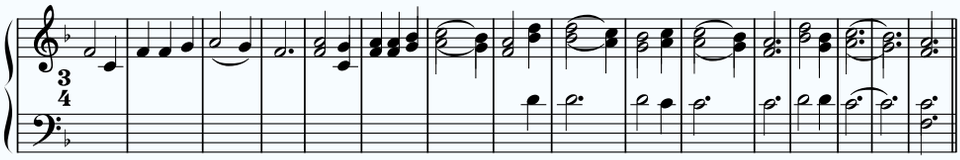

Christus natus est nobis,
Christus natus est nobis.
Venite, venite, adoremus.

Chrystus się narodził!
Przyjdźcie, uwielbiajmy Go!

Polskie kolędy i pastorałki, fenomen naszej tradycji i kultury, biorą swój początek z dawnych bożonarodzeniowych śpiewów łacińskich. Stopniowo tłumaczone na język polski, są do dziś natchnieniem dla wielu twórców i animatorów muzyki i słowa.

Wiśniowa, 3 grudnia 2023 r.

KOLĘDA DWÓCH SERC

Wystąpią artyści Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie

Koncert odbędzie się 13 stycznia 2024 r. w kościele farnym pw. św. Wojciecha i Stanisława w Rzeszowie o godz. 18.30. Scenariusz, reżyseria, przygotowanie i opracowanie wokalne jest dziełem Anny Czenczek, instrumentalnie przygotował koncert Andrzej Paśkiewicz, a ruch sceniczny Klaudia Czenczek.

Koncerty kolęd w wykonaniu artystów CSW na stałe wpisały się w kalendarz kulturalny stolicy Podkarpacia. Widowisko świąteczne każdego roku ma inną formę – w tegorocznej edycji wystąpią zarówno laureaci ogólnopolskich i międzynarodowych festiwali i programów telewizyjnych, jak również najmłodsze dzieci i debiutanci, dla których udział w tym wydarzeniu będzie wielkim przeżyciem i pierwszą okazją do występu przed dużą publicznością. Pierwsze spotkanie z kolędą zorganizowała Anna Czenczek w 1999 r. z towarzyszeniem zespołu Manitou. A organizatorem tegorocznego koncertu jest Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, Szkoła Podstawowa nr 16 w Rzeszowie i Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego „Strzelec". Współpraca – Fundacja Wspierania Kultury i Sztuki Carpathia.

Anna Czenczek

Kolędy, które zabrzmią w rzeszowskiej farze, pochodzą m.in. z płyty *Zadumany cały świat* wydanej z okazji 15-lecia Centrum Sztuki Wokalnej we współpracy ze Związkiem Strzeleckim „Strzelec" Józefa Piłsudskiego w Rzeszowie. Nie zabraknie także współczesnych utworów napisanych dla CSW. Z płyt wydanych przez CSW korzystają szkoły w całej Polsce, ośrodki polonijne oraz młodzież, która bardzo chętnie śpiewa zarówno kolędy, jak i utwory patriotyczne.

■ Elżbieta STĘPIEŃ

Wokaliści CSW w Rzeszowie

ORSZAK TRZECH KRÓLI

Znowu na ulicach Rzeszowa

Agnieszka Przywara ubrała w scenariusz biblijne wydarzenia związane z obrzędami święta Trzech Króli, które przypada 6 stycznia i wtedy też w tym roku wyruszył w Rzeszowie z Podpromia orszak, prezentując się mieszkańcom w tym widowisku wyreżyserowanym przez Tomasza Grzebyka. Jasełka powróciły znów po pandemicznej przerwie w krajobraz miasta.

Orszak utożsamiał trzy kontynenty – Europę z królem Kacprem, który niósł w darze złoto, Azję z królem Melchiorem i kadzidłem oraz Afrykę z królem Baltazarem, który przyniósł mirrę. Pierwsza scena na Podpromiu nosiła miano *Rozporządzenie cezara Augusta*. Potem u zbiegu ulic Kilara i Lenartowicza zatrzymano się w inscenizacji *Niegościnnej gospody*, przy zamku na Szopena była scena pt. *Pastuszkowie w polu*, na al. Lubomirskich obok radia *Anioł Boży*, kolejno zatrzymano się przy kościele Św. Krzyża na 3 Maja z *Dworem Heroda* i przy banku NBP w scenie pt. *Walka dobra ze złem*. Orszak zakończył się na pl. Farnym, gdzie królowie złożyli pokłon narodzonemu Jezusowi. Uczestnicy uraczeni zostali gorącą herbatą i piernikami, a na pamiątkę zabrali śpiewniki i korony.

Wydarzenie zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaciół Podkarpackiej Rodziny Szkół im. Jana Pawła II, które koordynowała Nina Kitlińska, prezes tej organizacji.

■ Zbigniew KRAIŃSKI

Fot. Aleksander Baranowski

Trzej królowie w inscenizowanym orszaku

WYDARZENIA ● OPINIE ● LUDZIE

LAUREAT OSCARÓW

Fred Zinnemann uhonorowany

Małgorzata Prokop

Fred Zinnemann, reżyser pochodzący z Rzeszowa, laureat 4 Oscarów i 2 Złotych Globów, ma swoją tablicę pamiątkową w Rynku. 11 grudnia ub. roku prezydent Konrad Fijołek odsłonił ją wspólnie z synem reżysera – Timem.

Uroczystość miała miejsce w samo południe, jak w westernie Freda Zinnemanna. – To wzruszający moment dla miasta i jego mieszkańców. Odsłaniamy tablicę ku czci wybitnego twórcy, który z tego miejsca pochodzi, który w tej kamienicy mieszkał. Oddajemy hołd pamięci Freda, ale i całej społeczności żydowskiej, która tutaj żyła i tworzyła nasze miasto – powiedział Konrad Fijołek, prezydent Rzeszowa.

Po odsłonięciu tablicy w Kinie Zorza odbyło się spotkanie z Timem Zinnemannem i dr Grażyną Bochenek, orędowniczką upamiętnienia tej wybitnej postaci, która opowiedziała o rzeszowskich korzeniach twórcy *W samo południe*. Fred Zinnemann urodził się 29 kwietnia 1907 roku w Rzeszowie. Mieszkał z rodzicami w kamienicy przy ulicy Rynek 3 (w 1907 roku był to adres Rynek 5), natomiast urodził się kilka kamienic obok, pod adresem Rynek 7 (ówczesny adres Rynek 9). W kamienicy Rynek 3 rodzina Zinnemannów wynajmowała mieszkanie na pierwszym piętrze, w tym miejscu mieścił się także gabinet lekarski Oskara Zinnemanna – ojca Freda.

Fot. Grzegorz Bukala

Tablicę odsłaniają prezydent Konrad Fijołek i Tim Zinnemann w towarzystwie dr Grażyny Bochenek

Jego rodzina należała do licznej wówczas w mieście społeczności żydowskiej. Rzeszów był wtedy częścią monarchii austro-węgierskiej. Pierwsze lata życia Fred Zinnemann spędził w mieście wielonarodowym i wielowyznaniowym. Podczas spisu ludności w 1910 roku rodzice Freda jako język „potoczny" wskazali język polski. Gdy Polska w 1918 roku odzyskała niepodległość i wróciła na europejskie mapy, Zinnemannowie mieszkali już jednak w Wiedniu.

W latach 1927–1928 Fred Zinnemann uczył się techniki operatorskiej w Paryżu, w roku 1929 przeniósł się do Berlina i jeszcze w tym samym roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Pierwszego Oscara otrzymał w 1952 roku za krótkometrażowy film dokumentalny *Benjy*, kolejne statuetki przypadły mu za *Stąd do wieczności* (najlepsza reżyseria, 1954) oraz *Oto jest głowa zdrajcy* (najlepszy film oraz najlepsza reżyseria, 1967).

■ Małgorzata PROKOP

WĄWÓZ KOLEJOWY PRZEZ RZESZÓW

Miejmy marzenie o wygodnym mieście

Edward Słupek

Ostatnie październikowe wybory parlamentarne były wydarzeniem politycznym o zasadniczym znaczeniu. Po przegranej Prawa i Sprawiedliwości, partii o wodzowskim charakterze, władzę objęła demokratyczna opozycja złożona z wielu ugrupowań z dominacją Platformy Obywatelskiej. Łączy te ugrupowania demokratyczny sposób urządzenia ojczyzny, ale na pewno dzielą różnice programowe. Taka jest istota demokracji parlamentarnej. Kompromisy, wręcz permanentna debata w trudnych sprawach, mogą dla nierozumiejących istotę demokracji sprawiać wrażenie anarchii. To odwrotność poprzednich rządów opartych na dominacji jednej osobowości, jaką jest Jarosław Kaczyński, niekwestionowany wódz ugrupowania PiS.

Odnoszę wrażenie, że w wielu ugrupowaniach, nawet jawiących się jako demokratyczne, jest tendencja do führerowania. Nie wiem, czy to zapatrzenie w fenomen Jarosława Kaczyńskiego, jako wzorca kierowania ugrupowaniem politycznym? Oby nasze cechy narodowe, którymi się chełpimy od stuleci jako miłośnicy dobra wspólnego, demokracji, poszanowania odrębności, dały temu odpór. Na ogólnokrajowym urządzeniu państwa na pewno wzorują się samorządy

lokalne, a także ich gremia kierownicze. To naturalne szukanie wzorca zachowań i rozwiązań dla dobra wspólnego.

W ten zawoalowany sposób dobrnąłem do naszego Rzeszowa. W okolicy kwietnia czekają nas wybory samorządowe. Już słyszy się przebłyski co do kampanii samorządowej. Wybory wielkiej szansy, nowego otwarcia na wygodne miasto, zakończenie wieloletniej kadencji (20 lat) ugrupowania, które rządziło Rzeszowem w systemie wodzowskim z Tadeuszem Ferencem na czele. W żaden sposób nie marginalizuję obecnego prezydenta Konrada Fijołka, dopełniającego epokę poprzednika z poprzednimi radnymi. To na pewno inny charakter osobowości człowieka. Dwudziestolecie wymagałoby jednak odpowiedzi na pytanie, czy zostało odpowiednio wykorzystane dla idei wygodnego Rzeszowa.

Spoglądając na inne miasta w kraju, twierdzę, że zajmowaliśmy się za bardzo leczeniem kompleksów, pewnych „łatek", jakie mieliśmy przyklejone przez „biedę galicyjską" i dawne zacofanie Rzeszowszczyzny. Stąd prymat sztafażu, takiego picu, co robi pobieżne wrażenie. Oczywiście chwalono nas za to, że jesteśmy np. czystym miastem. Ale osobiście nie jestem za błyszczeniem władzy, tylko za jej inicjatywnością wyprzedzającą innych o lata. Poszerzenie miasta było poprawnym działaniem, z tym że bez gminy Trzebownisko to historyczna niedoczynność, mając na uwadze nawet kontekst międzynarodo-

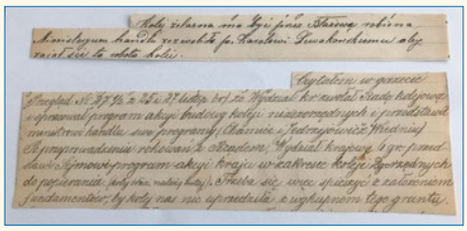

Informacja z 1894 r. o tym, że przez Błażową ma być budowana kolej

wy. Utrata placu bernardyńskiego z pomnikiem, parku w Słocinie, zabudów przez deweloperów miejsc służących bądź mogących służyć przemyślanym funkcjom dla Rzeszowa, jest obciążeniem dla owej kadencji dwudziestolecia. Innym zaniechaniem było niestworzenie lobby w stolicy dla spraw miasta. Nie widziało się współpracy władz wojewódzkich – marszałka, wojewody i naszego prezydenta – w sprawach Rzeszowa. Odnosiło się wrażenie, że jak coś udało się zrobić w tym względzie, to był to wyścig o zasługi. To swoiste lobby, że od lat nie mamy odpowiednich osobowości sprawujących ważne funkcje rządowe. Co ma do tego Rzeszów? Ano można stworzyć wspólną zasadę promocji naszych – tam w stolicy, bez względu na ugrupowanie. Może udałoby się zaniechać kampanii tuż po wyborach i permanentnie. Powinna być taka zasada, że kampanię prowadzimy tylko w roku wyborczym. Kampanią niech będzie troska o dobro wspólne, czyli załatwianie spraw trudnych dla miasta.

Jeszcze w 1894 r. ówczesna Austria planowała dla Rzeszowa budowę kolei trzeciorzędowych, czyli takich kolei dowozowych z dalekich przedmieść. Taka kolej miała być np. do Błażowej. Gdańsk, Szczecin mają plany i obiecane rezerwy finansowe na rozbudowę takich kolei. A my nie mamy nawet marzeń, nie mówiąc o planach czy koncepcjach takich rozwiązań. Ostatnio trwa debata, spór co do budowy wiaduktów nad linią kolejową do Jasła, co jako kontakt ze społeczeństwem oceniam dobrze. Uważam, że wzorem wielu miast należałoby rozważyć budowę wąwozu kolejowego, który rozwiązałby sprawę na zawsze z bezkolizyjnymi przejazdami z koleją poprzez budowę kładek i mostów drogowych nad torami w każdym potrzebnym miejscu. Jest co najmniej wstydliwe dla naszego Rzeszowa, że jak jedzie pociąg do Jasła, to połowa miasta komunikacyjnie przestaje funkcjonować.

Uważam, że rozwiązania komunikacyjne w stylu „cesarskiego cięcia" są akceptowalne społecznie, bo załatwiają sprawę na zawsze, choć zdarzą się cierpienia nielicznych z powodu utraty terenu. Należy im godziwie zadośćuczynić. To powinny być inwestycje finansowane centralnie. Miejmy marzenia, może teraz niewykonalne, ale dla kiedyś rządzących mogą być inspiracją.

■ Edward SŁUPEK

SPOŁEM OD 85 LAT Z NAMI

Rozmowa z Wiesławem Depą, prezesem PSS Społem w Rzeszowie

Paweł Sowier

Ta opowieść to wielka lekcja historii, chwile wspomnień i refleksji na temat handlu. Zatem już na wstępie z okazji 85-lecia istnienia Spółdzielni Społem w Rzeszowie życzę wszystkiego najlepszego jej członkom, pracownikom i klientom oraz tych najlepszych zdarzeń, które z pewnością nadejdą, a Panu Prezesowi zdrowia i wytrwałości!

❑ Czy mógłby mi Pan wyjaśnić, dlaczego wiele osób kojarzy spółdzielczość w Polsce z okresem PRL, a niektórzy nawet twierdzą, że to „wynalazek" zapożyczony z ZSRR.

– Nic bardziej mylnego. Takie bzdury i kłamliwe informacje rozsiewali od czasu do czasu zagorzali przeciwnicy spółdzielczości, głównie ci, którzy jej nie znali i nie rozumieli. Dzisiaj, w erze Internetu, bez potrzeby głębszych studiów można szybko ustalić, że idea spółdzielczości narodziła się w Anglii w 1844 r. i przywędrowała wraz z kupcami do Polski. Już w 1868 roku przetłumaczono w książce *Spółki spożywcze* zasady, którymi kierował się ruch spółdzielczy w Anglii. Przypomnę kilka z tych zasad, to m.in. dobrowolne i otwarte członkostwo, neutralność polityczna, demokratyczna kontrola, autonomia i niezależność spółdzielni, prowadzenie działalności społeczno-wychowawczej i jeszcze kilka innych. W tym też czasie powstały w naszym kraju pierwsze stowarzyszenia spożywcze, które później rozwijały się różnie pod różnymi zaborami. W 1905 r. w Warszawie działało już blisko 500 stowarzyszeń, a już kilka lat później założono Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych (WZSS). W tym czasie powstał dwutygodnik „Społem" – pomysłodawcą tytułu był Stefan Żeromski. W 1920 r. uchwalono pierwszą ustawę spółdzielczą, a w 1925 r. powstał Związek Spółdzielni Spożywców RP, który liczył 847 spółdzielni. Idea spółdzielczości wykracza więc daleko poza ramy komunizmu czy PRL. Dodam jeszcze, że ogromną rolę w rozwoju spółdzielczości w Polsce odegrał Stanisław Wojciechowski (1869–1953), socjalista, ludowiec, który w latach 1911–1915 był dyrektorem Związku Towarzystw Spożywczych, później m.in. ministrem spraw wewnętrznych, a od 1922 do 1926 roku prezydentem Rzeczypospolitej. Wojciechowski w maju 1926 r. ustąpił z urzędu, gdyż po przewrocie majowym dokonanym przez Piłsudskiego nie zaakceptował łamania konstytucji i dyktatury, jaką wprowadził marszałek. Zacytuję kilka słów, które przy tym Stanisław Wojciechowski wypowiedział, gdyż uważam, że szczególnie dzisiaj warto je przypomnieć: „W imieniu Rzeczypospolitej wołam do Was Obywatele, skłaniajcie się do zgody w sprawach dobra powszechnego, ona jest pierwszym warunkiem wiernego wykonania ustawy konstytucyjnej, uzdrowienia życia gospodarczego i wychowania obywateli godnych imienia polskiego". Historia spółdzielczości jest bardzo ciekawa, ale uwzględniając ramy tego wywiadu myślę, że informacje, które przytoczyłem, w pełni czytelnikom wystarczą.

Wiesław Depa

❑ Pan pracuje w spółdzielczości spożywczej od ponad 40 lat. Który okres Pana zdaniem był dla spółdzielczości spożywczej najlepszy?

– Tak, pracuję w Spółdzielni od 1976 roku, na różnych stanowiskach, szmat czasu. Prawdą jest, że spółdzielczość spożywcza, podobnie zresztą jak inne dziedziny spółdzielczości, cieszyła się raz większym, raz mniejszym uznaniem i poparciem władz, ale dzięki przestrzeganiu tych zasad, o których wspomniałem wcześniej, przetrwała do dzisiaj i ma się w miarę dobrze. Każdą kolejną władzę denerwowało to, że nie może zdobyć pełnej kontroli nad spółdzielczością i przejąć zarządzania spółdzielniami. Część majątku spółdzielni w pierwszych latach po wojnie władza ludowa bezpowrotnie sobie przywłaszczyła. Były to budynki, sklepy, hale targowe, zniknęło blisko 900 placówek. Później, gdy otworzył się wolny rynek, część nierentownych placówek zostało zlikwidowanych. Przypomnę, że w tym czasie sieci sklepów Pewex, Domy Handlowe Iglopol, Polmozbyt, które rozwijały się wcześniej w najlepsze, nie poradziły sobie i zniknęły. Weszły do naszego kraju potężne sieci zagraniczne – Tesco, Biedronka, Lidl i wiele innych. Rozejrzyjmy się dokoła, na każdym kroku mamy, jak nie Żabkę, to Al.Capone, Delikatesy Centrum lub inny sklep spożywczy. Przetrwaliśmy

WYDARZENIA ● OPINIE ● LUDZIE

dzięki organizacji spółdzielczej, rynek jest trudny, ale sobie radzimy. Nie chcę się wypowiadać na temat, który okres był najlepszy. Były okresy gorsze i lepsze, ale mam nadzieję, że najlepsze są jeszcze przed nami.

❑ **Prowadziliście kiedyś w Rzeszowie szeroką działalność gastronomiczną, czemu już tego nie robicie?**

– Tak, kiedyś prowadziliśmy większość restauracji w Rzeszowie, m.in. Rzeszowską, Relax, Arkadię, Hungarię, Kaprys, Karczmę Słupską itd. To były inne czasy, wówczas wszystkiego brakowało, ludzie nie zarabiali na tyle, żeby mogli bez uszczerbku dla rodzinnego budżetu spotykać się w restauracjach. Wyjście do restauracji początkowo wiązało się z imprezami zbiorowymi (wesela, sylwestry) albo jakimiś uroczystościami typu urodziny, imieniny, awanse, nie licząc dansingów i alkoholowych libacji, na które stać wówczas było niewiele osób. Z czasem to się zmieniało, ale szybko zapanowała moda na restauracje serwujące kuchnie z różnych stron świata. Trudno dzisiaj byłoby prowadzić w jednym mieście kilka dużych restauracji o różnym charakterze. Już wówczas utrzymanie placówki gastronomicznej na dobrym poziomie było nie lada wyzwaniem, dlatego stopniowo wygaszaliśmy tę działalność. Dzisiaj pozostawiliśmy sobie mały, sympatyczny lokal przy ulicy Hetmańskiej pod nazwą Klimat (dawna Wueska). Próbujemy tam w odróżnieniu od wielu innych lokali serwować zdrowe, proste, pożywne posiłki w umiarkowanych cenach oraz prowadzimy tam produkcję ciast i wyrobów garmażeryjnych, w które zaopatrujemy nasze lokalne sklepy.

❑ **Ile prowadzicie obecnie sklepów pod szyldem Społem i jakie to są sklepy, które z nich są najlepsze?**

– Obecnie prowadzimy 43 sklepy spożywcze w Rzeszowie – są to większe i mniejsze placówki w zasadzie zlokalizowane na wszystkich osiedlach Rzeszowa i jeden sklep wielobranżowy przy ulicy Grottgera, zatrudniamy ponad 500 osób. Pytanie, które z tych sklepów są najlepsze, w zasadzie powinno być skierowane do naszych klientów, bo to są ich sklepy a my jedynie organizujemy w nich pracę. Mogę zatem wypowiadać się jedynie o rentowności sklepów, ale nie chcę wchodzić w te szczegóły, żeby czytelników nie zanudzić. Wiadomo, że lokalizacja sklepu ma zawsze duże znaczenie, ale nie mniej ważna jest miła obsługa, przyzwyczajenia klientów oraz świeży, dobry, krajowy towar w przystępnej cenie, o co staramy się dbać na co dzień. Prowadzimy dwie piekarnie i jedną ciastkarnię, nasze wypieki cieszą się od lat bardzo dobrą opinią. Nasze produkty wygrały wiele lokalnych i krajowych konkursów ze względu na smak, który uzyskujemy dzięki tradycyjnej technologii i recepturze, nie używając jakichkolwiek ulepszaczy (chemii).

❑ **Dało się usłyszeć jakiś czas temu, że te nowo powstałe sklepy zagranicznych sieci „błyszczą" nowością, a wasze sklepy jakby nieco stanęły w miejscu pod względem technicznym i nowoczesnego wystroju.**

– Jeżeli ktoś odniósł takie wrażenie, to pozostaje nam jedynie go przeprosić, jeżeli był taki czas, to z pewnością już minął, gdyż stale staramy się podnosić poziom naszej działalności poprzez dbałość o warunki sprzedaży, estetykę i wystrój naszych sklepów. Wprowadzamy fotowoltaikę dla oszczędności i ekologii oraz wiele innych udogodnień, ale nie „szalejemy" może tak, jak inni np. z kasami samoobsługowymi, gdyż wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom naszego klienta. Dopóki klient docenia bezpośredni kontakt ze sprzedawcą, bo chce usłyszeć od niego bądź powiedzieć mu kilka miłych słów, dopóty będziemy dbać o to, żeby ludzi obsługiwali ludzie. U nas jest chyba najmniejsza rotacja sprzedawców, stali klienci ich znają i dlatego staramy się dbać o jednych i drugich. U nas nigdy nie mieliśmy takiego zjawiska, które nazywano „ekspedientka siedząca na kasie z pampersem". Na pierwszym miejscu zawsze są u nas klienci, ich przyzwyczajenia i oczekiwania, a zaraz za nimi są pracownicy. Obserwujemy rynek, jesteśmy świadomi przemian, wiemy że pewne zjawiska są nieuniknione, że trzeba będzie kiedyś wpuścić do sklepów sztuczną inteligencję, ale dbajmy o siebie nawzajem, dbajmy o zdrowie i nie dajmy się zwariować.

❑ **Dziękuję za tę lekcję historii.**

■ Paweł SOWIER

WYDARZENIA ● OPINIE ● LUDZIE

W PUŁAPCE PAŃSTWA

Na 75 proc. opłat spółdzielnia nie ma wpływu

Henryk Nicpoń

Znaczna część lokatorów spółdzielczych mieszkań nie zdaje sobie sprawy, że aż 75 proc. czynszowych opłat eksploatacyjnych jest niezależna od spółdzielni, której są członkami. I na wysokość tych opłat spółdzielnia nie ma wpływu. W tym zakresie kosztów pełni bowiem tylko rolę pośrednika między dostawcami mediów a odbiorcami finalnymi – mieszkańcami. Są to opłaty za wodę i odprowadzanie ścieków, energię cieplną, energię elektryczną. Te ceny są narzucane odgórnie, bez możliwości negocjowania stawek.

Dlatego nikogo nie powinno dziwić, że na przykład w Rzeszowie takie opłaty eksploatacyjne niezależne od spółdzielni są: za centralne ogrzewanie (co) i centralną ciepłą wodę (ccw) według cennika MPEC w oparciu o taryfy zatwierdzone przez Urząd Regulacji Energetyki; za zimną wodę i odprowadzanie ścieków według cennika MPWiK w oparciu o taryfy zatwierdzone przez Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie; za gospodarowanie odpadami komunalnymi w oparciu o uchwałę Rady Miasta Rzeszowa. Ponadto naliczany jest podatek od nieruchomości w oparciu o uchwałę Rady Miasta Rzeszowa oraz za energię elektryczną wykorzystywaną w częściach wspólnych nieruchomości do oświetlenia klatek schodowych, piwnic, terenów zewnętrznych, dźwigów osobowych, wentylacji mechanicznej itp. według cennika przedsiębiorstwa energetycznego (Zakład Energetyczny PGE) w oparciu o taryfy zatwierdzone przez Urząd Regulacji Energetyki.

Ponadto to nie od spółdzielni mieszkaniowych zależy wysokość opłaty za gospodarowanie odpadami komunalnymi oraz podatku od nieruchomości. Co więcej, spółdzielnie z tytułu rozliczania opłat eksploatacyjnych niezależnych od spółdzielni nie pobierają dodatkowych należności od mieszkańców, ani nie otrzymują wynagrodzenia od przedsiębiorstw za ich rozliczenie na poszczególne lokale.

Pozostałe 25 procent kosztów ponoszonych przez mieszkańców to składniki częściowo zależne od spółdzielni i mające zasadniczy wpływ na wywiązywanie się z obowiązków w zakresie utrzymania nieruchomości wspólnych wynikających z obowiązujących przepisów. Do nich należą chociażby należności za obowiązkowe przeglądy nieruchomości, cena energii elektrycznej, wysokość płacy minimalnej, ceny usług i towarów. Na opłaty eksploatacyjne mają także wpływ: fundusz remontowy, koszty eksploatacji dźwigów osobowych oraz utrzymania części wspólnych i terenów zewnętrznych.

Warto więc zwrócić uwagę, że mienie ogólne spółdzielni to nieruchomości, pergole śmietnikowe, mała architektura będąca własnością spółdzielni, służąca prawidłowemu funkcjonowaniu wszystkich nieruchomości administrowanych przez spółdzielnię, a także działki przeznaczone pod realizację inwestycji i tereny służące wszystkim mieszkańcom.

Kosztami obsługi osiedla, ponoszonymi przez mieszkańców, są również koszty utrzymania czystości, pielęgnacji zieleni, odśnieżania, utrzymania placów zabaw i boisk sportowych, ich wyposażenia, konserwacji i naprawy, utrzymania dróg, ciągów komunikacyjnych, chodników i parkingów osiedlowych. Stąd podwyżki cen energii elektrycznej, gazu, energii cieplnej, paliw, płacy minimalnej i związany z tym wzrost kosztów pracy, utrzymująca się na podwyższonym poziomie inflacja itd. mają wpływ wysokość kosztów niezależnych oraz pośrednio na wysokość stawki opłaty eksploatacyjnej za lokale i opłaty z tytułu konserwacji i remontów.

W tym miejscu warto zauważyć, że fundusz remontowy tworzony jest w spółdzielniach zgodnie z ustawą o spółdzielniach mieszkaniowych. Środki z funduszu remontowego przeznaczane są na pokrycie kosztów związanych z remontem, naprawą czy modernizacją części wspólnych nieruchomości (klatek schodowych, dźwigów, elewacji, dachu itp.).

Natomiast opłaty za co i ccw, opłata za wodę i odprowadzenie ścieków wnoszone są przez członków w formie miesięcznych zaliczek, które po zakończeniu roku są rozliczane według faktycznego zużycia w lokalu w oparciu o otrzymane faktury z przedsiębiorstw branżowych (MPEC, MPWiK).

■ Henryk NICPOŃ

NASZ DOM Rzeszów MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

KAMPANIA NIENAWIŚCI

Obelgi i pogróżki płyną do dziś

Józef Ambrozowicz

Po ośmiu latach rządów PiS, które doprowadziły do prawnej degrengolady państwa polskiego, władzę w demokratycznych wyborach przejęła opozycja. Zdecydowana większość Polaków odetchnęła z ulgą. Skończył się czas bezprawia i choć państwo polskie pozostaje obolałe, to rozpoczął się mozolny proces powrotu do normalności. Tak się przynajmniej wydawało. Ale...

Już w Sylwestra w Telewizji Republika usłyszeliśmy, że imigrantów w Polsce należy zamykać w barakach służących podczas okupacji hitlerowskiej w Auschwitz, Majdanku, Treblince i Stutthofie. Słowa te wypowiedział znany pisowski kabareciarz Jan Pietrzak, który wyborców zwycięskiej koalicji uznał za „wszy, mendy, gnidy i pluskwy". Nie był to pierwszy „wyczyn" tego neofity, którego parę miesięcy wcześniej prezydent Andrzej Duda odznaczył Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Rozmowę z Pietrzakiem przeprowadziła na antenie telewizyjnej Katarzyna Hejke, której mąż swego czasu poprosił prezydenta o cofnięcie odznaczenia człowiekowi, który z panią Hejke sypiał. Byłaby to całkiem prywatna sprawa, gdyby nie to, że podczas tych uniesień pani Hejke otrzymywała od kochanka informacje o tajemnicach z prowadzonych śledztw, które to informacje pierwsza upubliczniała.

Znany publicysta Bartosz T. Wieliński napisał w „Gazecie Wyborczej", iż PiS od lat pozwala sobie na pogardliwe łączenie niemieckich zbrodni z czasów II wojny światowej z bieżącą polską polityką. – Mieliśmy – pisze Wieliński – fotomontaże przedstawiające polityków dawnej opozycji w roli żołnierzy Wehrmachtu niszczących polski szlaban graniczny. Donalda Tuska – ku uciesze polityków PiS – przedstawiano w mundurze oficera SS, w końcu pół roku temu PiS wyprodukował spot atakujący opozycję, na którym posłużono się zdjęciami baraków z KL Auschwitz.

Erupcja nienawiści trwa i rozlewa się coraz szerzej. Dawny sekretarz KC PZPR Marek Król jest dziś propisowskim publicystą. W Telewizji Republika powiedział, że imigrantów powinno się w Polsce czipować lub oznaczać tatuażami na ramieniu, a Marek Jakubiak, poseł wybrany z listy PiS, porównał imigrantów do odpadów. PiS od 8 lat głosi radykalne antyemigracyjne postulaty, bo wie, że wyborcy w Polsce emigracji się boją. Ziarno nienawiści zasiał Kaczyński i straszył, że uchodźcy przyniosą do Polski zarazę. Teraz to ziarno wykiełkowało.

Już pierwszego dnia Nowego Roku odbył się kolejny seans nienawiści pod siedzibą TVP3 Wrocław. Wyzwiska pod adresem premiera Tuska nie miały granic. Uczestnicy protestu nieśli na banerach podobiznę premiera w mundurze, a obok niego Wojciecha Jaruzelskiego. Jeden z uczestników pochodu wykrzyczał: „Jakby Tusk założył czapkę esesmana, to samym wyglądem by zabijał ludzi". Padały hasła w obronie demokracji, Konstytucji i prawdy, którą teraz głosi tylko Telewizja Republika. Poseł PiS-u Jacek Świat głosił: „Tak, jak 42 lata temu przetrwaliśmy Jaruzelskiego, tak dzisiaj przetrwamy reżim Tuska. Coraz bardziej staje się jasne, że mamy być polskojęzyczną prowincją wielkiego eurolandu, stracić swoją podmiotowość, siłę i bezpieczeństwo. Chcą nas odciąć od informacji, a przecież widzimy, co się dzieje: czystki w kulturze, w mediach, plany rezygnacji z kontraktów wojskowych, z reparacji wojennych, które nam się należą. Bronimy Polski i musimy się przygotować na długi marsz". Skandowano: „Ruda wrona nas nie pokona".

Do seansu nienawiści dołączył pisowski radny sejmiku dolnośląskiego Tytus Czartoryski, który powiedział: „Dzisiaj Polską rządzą Niemcy za pośrednictwem pana Tuska. Zebrani zareagowali okrzykami: „do piachu", „hańba", „tu jest Polska". O Donaldzie Tusku wykrzykiwali: „To jest wredna polska świnia, folksdojcz z Gdańska do Berlina!". Nie milkły wyzwiska pod adresem premiera. Mówiono przez mikrofon, że po kaszubsku jego nazwisko znaczy pies. Tłum skandował: „kundel, kundel". Jeden z mówców wzywał do przemocy: „Musi się polać krew tych zdrajców, musimy przeprowadzić wreszcie potężną rewolucję, potężne powstanie!".

Skąd my to znamy? Czy to wszystko można nazwać incydentem? Przecież to w polskich dziejach nie pierwsza kampania nienawiści. 102 lata temu, 16 grudnia 1922 roku, w warszawskiej „Zachęcie" malarz nacjonalista Eligiusz Niewiadomski zastrzelił Gabriela Narutowicza – pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej. Na wieść o jego zwycięstwie w wyborach partie prawicowe z endecją na czele wpadły w histerię, rzucając pod adresem nowo wybranego prezydenta serię kłamliwych i haniebnych oskarżeń. Kurs na obronę głowy państwa obrała lewica. Tygodnik „Naprzód" oskarżył „mafię klerykalno-endecką" o rozpętanie „orgii warcholstwa". Pisano: „Warcholstwo polskie jest nieśmiertelne, a tkwiący w narodzie polskim duch waśni – nieuleczalną chorobą". Nie pomogło.

Nikt z prawicowych publicystów nie zadał sobie trudu, by dostrzec i docenić dokonania Gabriela Narutowicza jako obywatela prawego i oddanego ojczyźnie. Wprawdzie przez wiele lat mieszkał w Szwajcarii, gdzie wyemigrował z przyczyn zdrowotnych, na obczyźnie zrobił jednak wielką karierę jako światowej sławy ekspert w dziedzinie elektrowni wodnych, rozsławiając imię Polski. W czasie I wojny światowej podjął działalność charytatywną, a w 1918 roku powrócił do odrodzonej Rzeczypospolitej.

Po przegranej w parlamencie prawica przeniosła walkę na ulicę. Postanowiono nie dopuścić prezydenta do ślubowania. Władysław Pobóg-Malinowski napisał w *Najnowszej historii politycznej Polski*: „W Alejach Ujazdowskich tłum powitał zatrzymanego prezydenta wrogimi okrzykami, gwizdem, przekleństwami, posypały się zbite grudy śniegu. Kilka takich grud trafiło prezydenta, kilku zuchwalców wskoczyło na stopnie powozu, strącił ich szef protokołu Stanisław Przeździecki". Gabriel Narutowicz dotarł jednak do Sejmu, gdzie już bez przeszkód złożył ślubowanie. Tymczasem na ulicy doszło do starcia nacjonalistów z bojówkami socjalistycznymi, w wyniku czego cztery osoby poniosły śmierć. To jednak nie ostudziło nastrojów. 16 grudnia przelała się czara nienawiści. W ten mroźny poranek prezydent przybył do Zachęty na otwarcie wystawy malarstwa. W pewnej chwili jeden z obecnych podszedł do prezydenta i oddał cztery strzały. Kilka minut później prezydent zmarł, a zabójca został aresztowany i po procesie rozstrzelany. Pierwszy prezydent odrodzonej Polski pełnił swą funkcję tylko 6 dni. Kampania nienawiści osiągnęła swój cel.

Dziś rozpętano kampanię nienawiści w stosunku do premiera. Rozpoczęła tę kampanię ówczesna premier polskiego rządu Beata Szydło, nie oddając swojego głosu za kandydaturą Donalda Tuska na drugą kadencję szefa Rady Europy Unii Europejskiej. Wszyscy byli za. Jeden jedyny głos sprzeciwu wyraziła Polska, podniesioną ręką polskiej premier. Po powrocie z Brukseli dostała bukiet czerwonych róż i słowa najwyższego uznania od szefa PiS-u. Nie ma słów, żeby nazwać to, co się stało. Ale to był początek. Obelgi i pogróżki płyną do dziś. Człowiek, który doprowadził do odsunięcia PiS-u od władzy, mimo przejęcia większości mediów przez dotychczasowe rządy i oszczerczej kampanii nienawiści, dzięki głosom całej nowej koalicji, którą przekonał do swojej wizji uzdrowienia Polski, dokonał niemożliwego. W wyniku nadludzkiej pracy (250 masowych spotkań z wyborcami z całej Polski i 70 tysięcy przebytych kilometrów) stanął po wyborach na czele rządu. Obolała Polska zaczyna nowe, normalne życie.

■ Józef AMBROZOWICZ

DOKŁADNIE POSPRZĄTAĆ

Odsunięcie PiS od rządu to za mało

Bogusław Kobisz

Członkowie niedawnego rządu PiS przez osiem lat wyprowadzali ze skarbu państwa ogromne pieniądze, które trafiały do nich samych, do członków ich rodzin oraz do znajomych i zaprzyjaźnionych z nimi organizacji. Pomagali zarobić znajomym handlarzom bronią, sprzedawcom oscypków, przyjaciółkom rodziny itp., załatwiając intratne kontrakty i posady, dofinansowania, dotacje typu „willa plus". Nie ma więc się czemu dziwić, że w czasie, gdy tracili rząd, zachowywali się tak samo jak wcześniej, tylko że bardziej nerwowo i intensywnie.

Według mnie ostatni rząd, który starał się w podobny sposób zabezpieczyć swoich ludzi w czasie utraty władzy, to był rząd Mieczysława Rakowskiego w 1989 roku. Nikt nie robił wprawdzie dokładnych obliczeń, ale można określić, chociażby na oko, że tamto nazwijmy grabienie ➤

to pikuś w porównaniu z tym, co zrobiło Prawo i Sprawiedliwość. Członkowie odchodzącego rządu – nie da się ukryć, że z pomocą prezydenta – wydrenowali kasę skarbu państwa ile się dało oraz utrudnili jak się tylko da rządzenie gabinetowi Donalda Tuska.

W 1512 roku filozof, prawnik, pisarz, a zarazem dyplomata florencki, Niccolo Machiavelli, napisał w swojej książce, że głównym celem działania każdej partii politycznej jest zdobycie władzy i utrzymanie władzy. Gdyby Machiavelli wiedział, że kiedyś będzie taka partia jak PiS, to na pewno by dopisał, że partia nie ma prawa okradać państwa, czyli społeczeństwa, i kosztem obywateli utrudniać rządzenie swoim następcom. Jestem pewien, że gdyby PiS rządziło dłużej, to za kilka lat w każdym mieście i w każdej gminie mielibyśmy stałe komitety tej partii w należących do niej budynkach, coś na podobieństwo struktur dawnego PZPR.

Ostrzegam, że samo odsunięcie od rządu partii PiS jeszcze nie eliminuje tego zagrożenia. Rzeczą niebudzącą najmniejszych wątpliwości i oczekiwaną przez społeczeństwo jest konieczność odpolitycznienia Krajowej Rady Sądownictwa, Sądu Najwyższego i sądów niższych szczebli. Przywrócenie niezależności prokuraturze, zrobienie porządku z trybunałem Julii Przyłębskiej, zabranie podsłuchów służbom specjalnym i odpolitycznienie policji. Poza tym, że należy wykryć i rozliczyć afery i wszystkie nadużycia rządu, trzeba też ocenić wydatkowanie pieniędzy na tzw. nietrafione i zbyt drogie inwestycje. Należy koniecznie dokonać przeglądu i ocenić legalność przekazywania nieruchomości różnego rodzaju fundacjom i stowarzyszeniom oraz pieniędzy na ich zakup. Należy dokładnie przyjrzeć się uczelniom, w szczególności tym, które finansowane są choćby w najmniejszym stopniu przez państwo, gdyż nie jest tajemnicą, że PiS przez te szkoły zabezpieczał szybkie wykształcenie typu „matura w dwa miesiące, doktorat w rok" dla swoich i tym, gdzie blisko 40 wykładowców uczy prawa 15 studentów. Należy przyjrzeć się pod tym kątem również IPN i organizacjom z nim związanym, gdzie PiS zatrudniało swoich popleczników, mnożąc korpus pseudonaukowców. Należy przyglądnąć się wszelkim dotacjom, bo doszło do tego, że Kościół dostaje dotacje na wykonanie farm fotowoltaicznych i sprzedaje wyprodukowaną energię, w sytuacji gdy szpital czy szkoła stojąca obok nie ma pieniędzy na dogrzanie swoich obiektów. Należy wyprowadzić z komend policji, straży pożarnej i innych państwowych instytucji kaplice i pomieszczenia dla duszpasterzy oraz ocenić zasadność wynagradzania ich przez te instytucje. Należy oddzielić ołtarz od tronu, bo będzie jątrzył tak, jak to czynił na przełomie ostatnich kilkuset lat.

Zasygnalizowałem tylko kilka tematów, nad którymi należy się pochylić po to, by tym, którzy przejęli władzę przypomnieć, że zdobycie władzy to dopiero połowa sukcesu – trzeba ją jeszcze utrzymać.

■ Bogusław KOBISZ

EDUKACJA OD NOWA. ODNOWA?

Czy doczekamy się, czas pokaże

Nigdy nie pozwoliłem, aby nauka szkolna przeszkadzała mi w edukacji (Mark Twain)

Dorota Dominik

Nauczyciele cierpliwie czekają na obiecane podwyżki, które po podniesieniu od pierwszego stycznia najniższego wynagrodzenia nadal niespecjalnie zmienią materialnie ich sytuację. Intencja zapewne dobra, bo po paru latach upokorzeń doznawanych od wyjątkowo wrogo nastawionego do środowiska ministra podwyżki będą marnym dodatkiem na otarcie łez. Mimo wielkich nadziei i sympatii dla nowej pani ministry od szkolnictwa ostatnie dyskusje i deklaracje o zmianach obracają się wokół tematów drugo-, a nawet trzeciorzędnych. Prace domowe i religia to pewnie ważne problemy, ale z tym może poradzić sobie każdy przytomny dyrektor szkoły przy pomocy równie przytomnych nauczycieli, bez konieczności bicia piany przez wiele tygodni w mediach. Już obecnie wiele szkół bez pomocy centralnych rozporządzeń zaczyna ograniczać ilość prac domowych. Nie wycofując jednak ich w całości, bo wtedy protestują rodzice, rozumiejąc konieczność prowadzenia przez dziecko w domu ćwiczeń utrwalających na przykład czytanie czy rozwiązywanie problemów. W drugim przypadku w niektórych szkołach liczba lekcji religii także została zmniejszona w porozumieniu z władzami kościelnymi, choćby po to, aby zapobiec całkowitej rezygnacji z udziału w tych lekcjach, często zakończonych rezygnacją z praktyk religijnych.

Wstrząsającą lekturą jest opublikowany raport dotyczący wyników, jakie polscy uczniowie uzyskali w badaniach prowadzonych przez Program Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów (PISA). O ile na skutek deformy poprzedniej rządzącej ekipy nasi uczniowie spadli w 2023 roku o kilka oczek niżej w stosunku do badania z 2018 r., to i tak stanowi nie najgorszy wynik. Prawdziwie dramatycznie wygląda zestawienie z zapaścią, jaka nastąpiła w obszarach ich dobrostanu psychicznego, takich jak zadowolenie i sens życia oraz satysfakcja z bycia częścią wspólnoty szkolnej. Polska zajęła w tym rankingu drugie i trzecie miejsce, ale od końca. Nasza szkoła tkwi w przeraźliwej opresji: nadal aktualnym pruskim modelu nauczania opartym o uczenie się na pamięć i surowym tego egzekwowaniu, zanurzonym w sztywności i dyscyplinie, nierealistycznych oczekiwaniach rodziców, którzy zamiast stać się dla nauczyciela partnerami w wychowaniu młodego pokolenia, stali się roszczeniowymi nadzorcami tego procesu. Dodać należy do tego kompletnie bezduszne, nieadekwatne i niesprawiedliwe systemy oceniania zarówno uczniów, jak i samych nauczycieli, którzy wobec takich realiów wolą się nie wychylać, aby sobie bardziej nie zaszkodzić, bo nasza szkoła to strach i załamanie zdrowia psychicznego dzieci i nauczycieli. Oto przepis na katastrofę. Jak dotąd świetne alibi stanowiła pandemia, ale już pora poszukać winnych gdzie indziej. Zaczyna się społeczne i finansowe rozwarstwienie oraz ucieczki do szkół prywatnych lub pozasystemowych. Rodzice bardziej majętni nie liczą na publiczną edukację, póki stać ich na korepetycje. Terapię dziecka także sfinansują sami, bo „psycholog w każdej szkole" okazuje się być czymś, co dobrze wygląda na papierze (sztuka się liczy, a nie kompetencje) i nie rozwiązuje problemu.

Niestety – zła wiadomość to fakt, że wyprowadzanie szkolnictwa z mizerii musi potrwać kilka lat, aby współobywatele pojęli, że dobra edukacja to przyszłość wszystkich, także tych, którzy szkołę skończyli dawno. Nawiązanie do pięknego pomysłu powołania Komisji Edukacji Narodowej tak, ale poczynając od zwiększenia autonomii szkół w korzystaniu z dobrych praktyk krajowych i zagranicznych, zmiana w kształceniu i doskonaleniu nauczycieli (więcej pedagogiki i psychologii dla lepszego rozumienia procesów rozwojowych), superwizja pracy i mądra opieka mentora w miejsce biurokracji i nieustannej kontroli, aby przywrócić nauczycielom właściwą rolę i pozycję. Tylko tyle i aż tyle. Czy doczekamy się zmiany na lepsze, czas pokaże. Wśród nauczycieli jest wielu doświadczonych i kompetentnych praktyków, warto skorzystać z mądrości „od dołu", zamiast woli politycznej „od góry", która nie zawsze rodzi dobre owoce.

■ Dorota DOMINIK

CO DENERWUJE LUDZI STARSZYCH

Trzeba pomagać i ułatwiać im życie

Janusz Grochala

Przez wiele lat byłem polskim wiedeńczykiem, gdyż mieszkałem głównie w Wiedniu. Dziś przebywam na przemian w Rzeszowie i w Wiedniu, nie dlatego, że nie mogę się na coś zdecydować, lecz wynika to stąd, że w Polsce się urodziłem i wykształciłem i tu są moje naturalne korzenie i część mojej rodziny, a mieszkając przez wiele lat w Wiedniu (dwa razy dłużej niż w Polsce) zapuściłem niejako nowe, dodatkowe korzenie – tu bowiem całe życie pracowałem, tu mieszkają moje dzieci i wnuki. Wierzcie mi, że dziś nie wyobrażam sobie zerwania ani jednych, ani drugich korzeni i dopóki zdrowie pozwoli, będę starał się to wszystko ze sobą pogodzić.

Chcę poruszyć temat, który od dłuższego

czasu mnie nurtuje i dotyczy codziennych problemów ludzi starszych w obu tych krajach. Państwa europejskie pod względem informatycznym rozwijają się podobnie, Polska w tym względzie nie może mieć żadnych kompleksów. Dzisiaj przeciętny Austriak jak i Polak powinien pamiętać jakiś numer (swój adres, numer telefonu), a niektórzy coś więcej. Ktoś, kto ma kartę płatniczą, musi znać PIN, gdy korzysta z komputera, to numer identyfikacyjny i hasło do swojego konta. Chcąc korzystać z poczty internetowej, trzeba pamiętać jej adres i hasło. Oczywiście trzeba pamiętać hasło do Internetu. W pracy, żeby uzbroić lub rozbroić wejście, też trzeba pamiętać kod. Żeby ułatwić sobie życie, można korzystać z różnych aplikacji – jest ich wiele w Austrii i odpowiadają takim aplikacjom jak w Polsce np. mObywatel czy konto pacjenta, ale wówczas trzeba pamiętać hasła i kody, żeby się do nich zalogować. Ktoś, kto pracuje i musi korzystać ze specjalistycznego oprogramowania i kont firmowych, to oczywiście wszystkie te „służbowe" numery, piny i kody musi też pamiętać.

Dla niektórych osób bankomat, parkometr, kasa samoobsługowa w sklepie, biletomat są nie lada wyzwaniem. Niektórzy nie ogarniają obsługi pralki automatycznej, zmywarki czy mikrofali. Dla wielu osób stresujące jest podróżowanie, a szczególnie zakup biletu i odnalezienie miejsca odprawy, gdy jest to lotnisko, lub miejsca odjazdu, gdy chodzi o autobus czy pociąg. Sporo osób nie potrafi sobie ustawić budzika w telefonie i boi się obsługiwać urządzenia elektroniczne, zwłaszcza gdy trzeba je zaprogramować. Nie wszyscy są majsterkowiczami, a coraz więcej produktów jest sprzedawanych w postaci „złóż to sam", często z pomocą przychodzi sąsiad, ale to też pewien stres, trzeba poprosić, zrewanżować się. Często w domu jest centralne ogrzewanie, ogrzewanie podłogowe i pompa ciepła – wszystko to trzeba zaprogramować, a wiele osób te programatory „straszą". Dodajmy do tego stres związany z tym, że wiele nazw jest w języku angielskim, a nie wszyscy go znają, wprawdzie język niemiecki ma wiele zapożyczeń językowych z angielskiego, ale i tak dla starszych ludzi jest to udręka. W urzędach, nie mówiąc o sądach, wiele druków opracowanych jest przez informatyków i wypełnienie nawet najprostszego z pozoru formularza jest dla petenta problemem. Dodatkowo wszystkie te kody i hasła mają swoje wymogi co do liczby cyfr, małych i dużych liter, znaków szczególnych. Ludzie zaczynają sobie gdzieś te poufne numery i kody zapisywać – i tak w portfelach, portmonetkach, szufladach na różnego rodzaju karteczkach znajdują się zapisy tych danych.

Coś z tym świat musi zrobić, bo im więcej tych danych, tym bardziej narażamy je na kradzieże i odtajnienie. To właśnie powoduje wykluczenie techniczno-informatyczne ludzi. Wydawać by się mogło, że stajemy się coraz bardziej informatyczni, że ci wykluczeni odchodzą, a przybywa tych, którzy uczyli się już w nowej informatycznej szkole. Otóż nie, rozwój we wszystkich dziedzinach życia jest tak szybki, że nie dogania go nawet intensywne nauczanie. Jedno, co musimy wiedzieć, to że pamięć należy stale ćwiczyć, żeby nie doszło do tego, że pamiętać będziemy nazwisko nauczycielki z pierwszej klasy, a zapomnimy, który jest rok. Dodatkowo sprawy nie ułatwia skleroza i choroba Alzheimera (choroba wykryta w 1906 roku). To choroba mózgu, która zakłóca m.in. ludzką pamięć, atakuje ona ludzi najczęściej po 65. roku życia Obecnie co czwarty człowiek na świecie, który przekroczył 80. rok życia, cierpi na Alzheimera. Choroba ta dotyka coraz to szersze grupy osób, a w ostatnich 20 latach liczba chorych wzrosła dwukrotnie. Trwają na świecie od lat badania nad leczeniem tej choroby, lecz brakuje finansów, żeby je przyspieszyć. Niedawno jeden z lekarzy, który bierze udział w tych badaniach, powiedział, że na świecie wydaje się na badania nad lekami zwiększającymi potencję dziesięć razy tyle, co na leki na Alzheimera, co może doprowadzić do tego, że ludzie będą mieli sprawne „te" organy, ale nie będą pamiętali, po co je mają.

Naukowcy twierdzą, że możliwości ludzkiego mózgu są ogromne, niestety człowiek wykorzystuje tylko niewielką jego część. Podobno człowiek mógłby zapamiętywać tyle informacji co dobrej klasy komputer, jednak nie znaleziono dotychczas metody na pobudzenie tej nieaktywnej, prawie 90-procentowej części mózgu. Jak to wszystko pogodzić? O tych ludzi, których dziś nazwałem wykluczonymi, na całym świecie przybywa i należy o nich zadbać, bo to przecież my, tyle tylko że za parę lat. Trzeba pomagać i ułatwiać im życie, żeby wszystkim, a nie tylko młodszym, żyło się lepiej.

■ Janusz GROCHALA

JEJ WYSOKOŚĆ BRZANKA

Na jej szczyt prowadzi kilka szlaków

Dagmara Duran

W Jodłówce Tuchowskiej 18 listopada minionego roku miało miejsce spotkanie krajoznawcze „Jej wysokość Brzanka". Ten sam tytuł nosi przewodnik Piotra Firleja (Polskie Towarzystwo Przyjaciół Przyrody „pro Natura"). Swoim zasięgiem obejmuje obszar działalności Lokalnej Grupy Działania Pogórzańskiego Stowarzyszenia Rozwoju. Książka została wydana w 2015 r. i świetnie sprawdza się w terenie.

Na początku spotkania w Jodłówce Tuchowskiej odbył się spacer na szczyty Brzanki, a później prezentacje pasjonatów Pogórza Ciężkowickiego. Goście zgromadzili się w tym czasie w miejscowej bacówce. Wydarzenie zakończyło się slajdowiskiem i spotkaniem z fotografem Markiem Skruchem.

Brzanka to wzniesienie dwuwierzchołkowe (536 m n.p.m. i 534 m n.p.m.), znajdujące się w Parku Krajobrazowym Pasma Brzanki. Na jej szczyt prowadzi kilka szlaków. Lokalne przewodniczki zdecydowały się wybrać drogę z Lubaszowej. Rozpoczęły wędrówkę czarnym szlakiem z dworca kolejowego. Trasa prowadziła początkowo do Polany Morgi (417 m n.p.m.). Z tego miejsca roztaczają się widoki na Pogórze Ciężkowickie, Pogórze Rożnowskie, Beskid Niski, Beskid Wyspowy. Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych można ujrzeć również szczyty Tatr. Trochę niżej polany znajduje się klasztor i nowicjat Redemptorystów oraz źródło św. Antoniego. Drogę za Polaną Morgi na Brzankę wyznaczają żółte znaki głównego szlaku Pogórza Ciężkowickiego. Szczyt ma dwa wierzchołki: 534 m n.p.m. i 536 m n.p.m. Po wyczerpującym spacerze przewodniczki udały się z pozostałymi pasjonatami Pogórza do bacówki „Brzanka". Tam kilkoro pasjonatów regionu przedstawiło prezentacje multimedialne i opowiadało m.in. o legendach i atrakcjach Pogórza Ciężkowickiego, działaniach i historii Osady Młyńskiej w Roztoce Brzeziny czy tradycjach w Gospodarstwie Agroturystycznym i Stajni Koni „Paryja" w Olpinach.

Po całym dniu wrażeń żal było opuścić przytulne miejsce. Pozostały jednak cudowne wspomnienia oraz zdjęcia i filmiki z wędrówki, gdzie można było ujrzeć pierwsze oznaki zimy, a także ze schroniska, w którym panowała miła atmosfera wzmocniona ogniem z kominka i gorącą herbatą.

■ Dagmara DURAN,
ambasadorka Krainy Podkowca

Brzanka 536 m n.p.m.

Brzanka 534 m n.p.m.

Z KURIERA WYCIĘTY

Na kawiarnianej „grzędzie" w Śródmiejskiej

Bogusław Kotula

Ta nasza rzeszowska Trzymajówka to gites ulica. Trochę historyczna, wielce przyjazna, towarzyska, koleżeńska, a nawet kochliwa.

Przyfarny książkowy Uzarski posyła ciekawskich na widokowo poznawczą praktykę. Bar Mleczny karmił i poił tych, co nie mieli krów. Nie zachodzili tam ci z Rudek, Drabinianki, Staromieścia, Staroniwy, bo oni byli jeszcze mocno „krasulowi". Po lewej stronie mocno pachniało piekarniczym naszym chlebem powszednim. W kolonialnym sklepie przesympatycznego Kazimierza Liwy zawsze było głośno od aktualnych ploteczek, „jak to jedna pani drugiej pani". W obszernym budynku przyległym do licealnego Konarskiego sądzono i skazywano tych politycznie „niegrzecznych". Sąd Wojskowy orzekał karę śmierci, a milicyjna buda zabierała ich „na zamek", dając głośnym sygnałem znać przechodniom, jakich to „bandytów" i wrogów Polski Ludowej wiozą do „ciurmy".

Restauracja Grota przy ulicy 3 Maja w Rzeszowie, w miejscu, gdzie dawniej była Śródmiejska

Paniagowa, kociołbowa, konno-dorożkarska trochę była ta Konarskiego buda! Ta poklasztorna szkoła dydaktycznie mierzyła wysoko, bo i skład profesorski wiekowo tak mierzył. Nie było sali gimnastycznej, a ubikacje…? Czyściej było za stodołą. Kościół „studencki" miał swoją klasę! Nie tylko pomieszczenia do nauki religii, ale jako czynnik integracyjny uczniów z Rzeszowa z dojeżdżającymi. Z tym przecież bywało przecież różnie.

Paniaga miała swój regulamin. Lewy trotuar od wieżowego anioła do uliczki Alsa zadreptywały trzymające się pod „de pache" te zgrabnoodwłokowe. Prawy trotuar służył do rozpychania się tych, których gęby znaczone były trądzikowymi pereł-kami. Powrót pod farę to marsz przeciwnym chodnikiem. Stop Kotula! Nie o tym miało być?

Cukiernia Tatrzańska przed kinem Apollo papierosowym dymem szachistów stała. Nabywano tu pomszalne kremówki, podobnie jak w Wadowicach. Gdzie mogli i powinni spocząć ci, co potykając się na kocich łbach Trzeciomajówki dobijali do końca kawałka rzeszowskich odwiedzin? Jasne, że w Śródmiejskiej! Od jej narodzin stała się bliska sercu nawet dla tych po zawałach i wylewach. Kto znalazł miejsce na kawiarnianej grzędzie „Śróda", jak nazywaliśmy potocznie Śródmiejską, ten wlazł do strzelby z dobrym celownikiem. Kelnerki miały na czym siedzieć, a to już coś. Znany rzeszowski mecenas, stały bywalec „Śróda", miał swój ulubiony kelnerski odwłoczek. Uwielbiał sobie klapnąć. – Panie mecenasie, panie mecenasie – kelnerka udawała niby gniew. – Mecenas krztusił się ze śmiechu, a może był… innej myśli. A ten wystający „kawałek" kelnerki stanowił zasadniczą reklamę Śródmiejskiej, bo innych nie było.

„Grzęda" stolikowa naszej kawiarnianej grupy wtulona była do kąta po lewej stronie wystawowej szyby. Piliśmy rozcieńczoną lemoniadę, bo na coś kawowego czy lodowego nie było nas stać. Kiedy na Rzeszów spadały wymodlone przez ogrodników krople deszczu, pustoszał basen i brzegi Wisłoka. W pomieszczeniach kawiarni unosiły się wtedy szepty pełne romantycznych i sentymentalnych wspomnień.

Fot. Andrzej Grzywacz (2)

Brama wejściowa do restauracji Grota, czyli wejście do dawnej Śródmiejskiej

Nasza „śródowa" ferajna dostała zezwolenie na ciche śpiewanie. Coś niebywałego. Śpiewanie bez procentów? Druga inność. Nie śpiewaliśmy ani piosenek harcerskich, ani żołnierskich. Nasz repertuar miał charakter piosenek poważnie refleksyjnych, jak ta „W Tyrolu, gdym na warcie stał i o swym szczęściu śnił", czy przeróbka dumki ukraińskiej na „Sikorskiego szablą krzywą mała bawi się dziecina…", albo ta rodzima „miłosna" z wieloma zwrotkami, której fragment przypominam: „Na Marszałkowskiej, była to środa,/ naprzeciw dworca pod barem Swit stały dwa auta,/ maleńka Skoda i duży czarny błyszczący Buick.// On na nią puścił czuły reflektor, potem benzynę/ z ust jej pił […]/ Czas miłości dawno minął, nie zalewaj się benzyną, moja ty maszyno […]". Ot, taka tragiczna miłość dwóch samochodów i żałosny koniec.

■ Bogusław KOTULA

AD MEMORIAM

W Muzeum Etnograficznym im. F. Kotuli w Rzeszowie

Wystawa *Ad memoriam Krzysztof Ruszel* poświęcona jest osobie dr. Krzysztofa Ruszla, wieloletniego kierownika początkowo Działu Etnograficznego Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, a następnie utworzonego w 1990 roku Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli w Rzeszowie.

Fot. Krzysztof Ruszel

Nowa Wieś Czudecka, pow. Strzyżów, Chałupa Walentego Jacka, 1971 r.

Od czasów studenckich jego zainteresowania badawcze były ściśle związane z regionem jego pochodzenia i temat ten pozostawał mu bliski przez cały okres pracy naukowej. Bardzo często w jego pracach przewijał się temat Puszczy Sandomierskiej. Po raz pierwszy zagadnienie to zostało przez niego szerzej poruszone w rozprawie doktorskiej pt. *Kształtowanie się kultury ludowej w warunkach osadnictwa puszczańskiego. Na przykładzie Puszczy Sandomierskiej*.

W ciągu 42 lat pracy w Muzeum uczestniczył, a później organizował wiele obozów naukowo-badawczych mających na celu dokumentację etnograficzną wybranego obszaru (budownictwo, obrzędowość i zwyczaje, sztukę, rzemiosło) na terenie regionu rzeszowskiego. W latach 1970–1979 kierował 10

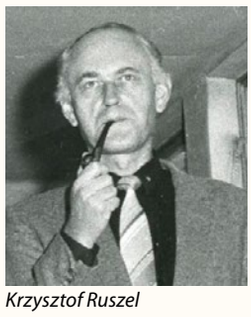

Krzysztof Ruszel

obozami naukowo-badawczymi na terenie wsi, m.in. w powiecie ropczyckim (1971), łańcuckim i leżajskim (1973, 1974), Pogórza Strzyżowskiego (1978, 1979) oraz Błażowej i okolic (1976, 1977).

Oprócz zorganizowanych obozów naukowo-badawczych, indywidualnie pracował w terenie, dokumentując, a później opracowując zjawiska szczególnie go interesujące. W zbiorach Archiwum Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie znajduje się obszerna dokumentacja charakterystycznej dla regionu tradycji turków wielkanocnych, którą latami skrupulatnie badał.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Krzysztof Ruszel w archiwum naszego muzeum pozostawił po sobie najwięcej materiału fotograficznego, na który składa się kilka tysięcy zdjęć. To właśnie je zdecydowaliśmy się zaprezentować na wystawie *Ad memoriam Krzysztof Ruszel*, gdyż doskonale obrazują obszary jego zainteresowań badawczych.

■ Karolina PĘKALA

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ZRZĘDNOŚĆ I PRZEKORA

Premiera w oficynie dworskiej Mycielskich

Któż mógłby przypuszczać, że 80 lat po rzeszowskiej premierze komedii Aleksandra Fredry pt. *Zrzędność i przekora*, zrealizowanej jeszcze w czasie II wojny światowej w Szkole Handlowej w Rzeszowie, odbędzie się kolejna premiera tej sztuki, tym razem w oficynie dworskiej Mycielskich w Wiśniowej?

A jednak… Wtedy, podczas wojny, rolę dwóch zrzędzących starców grali S. Sarama i S. Marczyk, rolę Lubomira W. Jaśkiewicz. Piszę o tym w miesięczniku „Nasz Dom Rzeszów" (nr 215 z września 2023 r., s. 17) w artykule poświęconym wybitnemu dyrygentowi i pedagogowi Stefanowi Marczykowi pochodzącemu z Nienadówki koło Rzeszowa. Spektakl powtórzono już po wojnie w grudniu 1944 r. w sali ówczesnego teatru w domu im. Tannenbauma, obecnie Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie, który jest współorganizatorem wspomnianej wiśniowskiej premiery. Z racji 230. rocznicy urodzin Sejm RP ustanowił bowiem rok 2023 Rokiem Aleksandra Fredry.

W żółtych kolorach jesieni, w otoczeniu sędziwego parku, w czarownej sali kameralnej oficyny, w sobotę 28 października 2023 r. w ramach cyklu „Muzy w progu", jednoaktowa komedia A. Fredry zabrzmiała szczególnie urokliwie. Tego rodzaju zabytkowe wnętrza, o grubych murach, tajemniczych łukach, schowkach, zakamarkach, mają swój niepowtarzalny klimat i nastrój. Do tego jeszcze muzyka klawesynowa w nagraniu *Poloneza C-dur* Michała Kleofasa Ogińskiego, stroje z epoki wypożyczone z Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie, za co bardzo dziękujemy, życzliwa publiczność wypełniająca salę po brzegi – to wszystko złożyło się na prawdziwe święto literacko-muzyczne ku czci naszego wielkiego pisarza

Fot. Rafał Godek

Robert Chodur, Maria Bzowska-Belcyr, Bartłomiej Piwowar, Marcin Belcyr i Andrzej Szypuła

i poety, związanego z naszym regionem choćby z racji pochodzenia, bowiem urodził się w Jarosławiu, ożenił się z właścicielką zamku w Odrzykoniu Zofią Jabłonowską, primo voto Skarbkową (ślub był w kościele w Korczynie), no a Ogiński to książę, kompozytor, pisarz, autor słynnego poloneza *Pożegnanie Ojczyzny*, ojciec Amelii, żony Karola Załuskiego, budowniczego i restauratora uzdrowiska w Iwoniczu-Zdroju.

Ach, tych tajemnic rodowych można by znaleźć jeszcze wiele! Ale pozostawmy to historykom. Wróćmy do wiśniowskiej premiery. Swoją komedię *Zrzędność i przekora* A. Fredro opatrzył sentencją swojego dawnego krewnego Andrzeja Maxymiliana Fredry, w XVII w. kasztelana lwowskiego, starosty krośnieńskiego, pisarza, fundatora klasztoru i kościoła w Kalwarii Pacławskiej: „Złej naturze nie wygodzisz: jakbyś węża ugłaskać chciał, a on przecie kąsa". Wymowa komedii jest prosta – gdy zrzędność spotka się z przekorą, nic dobrego z tego wynikać nie może. No cóż, wydaje się, że ta niedoskonałość ludzkiej natury jest ponadczasowa… Ale pisarz traktuje ją wyrozumiale, urzekając językiem lekkim, finezyjnym, przy tym zaiste mistrzowskim kreowaniem ludzkich charakterów, zachwycając błyskotliwym humorem sytuacyjnym i językowym, nie stroniąc wszakże od mądrych pouczeń, aktualnych do dziś…

Pełnokrwiste postacie komedii udało się stworzyć dzięki talentowi dramaturgicznemu samego autora, zaangażowaniu profesjonalnych artystów, ale i dzięki znakomitej reżyserii doświadczonego aktora rzeszowskiego teatru Roberta Chodura, który tchnął w dialogi, monologi i zdarzenia sceniczne żywego ducha, tworząc barwny spektakl pełen zaskakujących sytuacji, urzekający feerią ludzkich zachowań, często przewrotnych, ale i serdecznych. Młoda Zosia, która koniecznie chce wyjść za mąż, to Maria Bzowska-Belcyr, jej kochanek to Marcin Belcyr, prywatnie jej mąż, zaś młody lokaj to Bartłomiej Piwowar, student Uniwersytetu Rzeszowskiego, a dwóch starszych zrzędów to Piotr, czyli Robert Chodur, i Jan, czyli ja, który niekoniecznie musiał się uczyć roli, bo podobno na co dzień jestem zrzędą… Ale nie napiszę, kto to powiedział! Rzecz kończy się optymistycznie – mimo zrzędności i przekory, miłość zwycięża, młodzi pobierają się i żyją długo i szczęśliwie.

Na firmamencie sztuki polskiej twórczość Aleksandra Fredry jaśnieje pełnym, ponadczasowym blaskiem. Jej siła to piękno języka, znajomość ludzkich charakterów, talent pisarski i sceniczny, mądrość i refleksja nad światem, który mimo niedoskonałości i niedomagań ludzkiej natury ciągle jest piękny i wart uwagi.

■ Andrzej SZYPUŁA

CIENIUTKA KŁADKA NIEPEWNOŚCI

Zaczyn późniejszej świadomości twórczej

Stefan Michał Żarów

Młodość to poszukiwanie swojego miejsca w przestrzeni publicznej, intuicyjna próba odciśnięcia swojej obecności. To „dotknięcie płomienia" bytu w tym przypadku muz poezji, które jak biedronki wypełniają strofami codzienność. Budzące się w okresie dojrzewania próby twórcze to zaczyn późniejszej świadomości twórczej, punkt wyjściowy doświadczenia aktu kreacji.

Początek lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku to czas transformacji ustrojowej w Polsce po latach byłego systemu. Zniesienie cenzury było w przypadku ludzi pióra wyznacznikiem wolności druku pełnych tekstów literackich. Schyłek wieku to wybuch wolności swobodnego zachowania, ale również i wypowiedzi. Z tym większym zainteresowaniem nie tylko jako świadek tamtych czasów, lecz jego czynny uczestnik sięgnąłem po *Almanach Forum Poetyckiego* zatytułowany *Cieniutka kładka niepewności*, w zasadzie Arkusz poetycki, oceniając jego objętościową zawartość. Lecz jak pisał klasyk, nie forma, a treść stanowi o wartości dzieła.

Młodzieżowe Forum Poetyckie funkcjonowało w połowie lat dziewięćdziesiątych w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie pod opieką merytoryczną Stanisława Dłuskiego, wówczas wykładowcy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Forum powstało wiosną 1994 roku i początkowo skupiało około dwudziestu uczniów szkół średnich i studentów początkowych lat studiów pochodzących z Rzeszowa, Nowej Dęby, Czudca, Kolbuszowej i innych miejscowości ówczesnych województw rzeszowskiego i tarnobrzeskiego. Zostali oni objęci merytoryczną opieką poprzez uczestnictwo w warsztatach literackich, rozmowach o swoich inspiracjach twórczych i poetyckich pasji, a także przez czynny udział w spotkaniach z uznanymi poetami. Poszerzenie horyzontu swoich zainteresowań spowodowało próby konfrontacji z oporną materią słowa, czego efektem były indywidualne debiuty literackie w periodykach literackich np. Iwony Bożek w rzeszowskiej Frazie oraz wydanie almanachu poetyckiego, w którym udział wzięło siedmioro uczestników Forum: Iwona Bożek, Marta Fila, Marta Kacała, Joanna Mazur, Iwona Sikora, Joanna Szczur i Waldemar Trawka.

Jak pisał w „Słowie prawie wstępnym" do almanachu Stach Dłuski: „Za oknem wiatr, krople światła, resztki brudnego śniegu i mokro. Tak rodzą się wiersze. Wrażliwości. Niepokoje i nadzieje duszy. Młodzi szukają siebie. Wyrażają, może tylko próbują wyrazić. Ale dopiero przekraczanie siebie staje się prawdziwym wyzwaniem. [...] Na razie wiele z tych wierszy to ćwiczenia poetyckie, ustawianie głosu, szukanie swojej dykcji. Chodzą, spacerują, skaczą po *cieniutkiej kładce niepewności*. Spróbuj, Przyjacielu słowa i ich inności, zrozumieć. Jeśli się chce coś własnego powiedzieć, trzeba szukać i szukać, rozpoznać swoje „ja", ale nie po to, by

➤

stać się narcyzem, natrętnym egoistą, pełnym pretensji do świata, do bliźnich. „Piekło to inni”, mówił Sartre. Młodzi ludzie lat dziewięćdziesiątych już w to nie wierzą. Szukają miłości, Prawdy, tej małej, cichej i tej wielkiej. Metafizycznej. Czającej się gdzieś między człowiekiem a zieloną trawą, nagim drzewem, ciemnością i światłem […] Lubię się z nimi spotykać. Słuchać. Rozmawiać o przygodach wyobraźni, słów, egzystencji. Po prostu rozmawiać, zamiast pouczać, dzielić *włos na czworo* […].

Czytając wiersze ówczesnych adeptów słowa, znalazłem inspirujące motywy poetyckie: Iwona Bożek „na najwyższym piętrze kliniki/ urodziłam wiersz-mały pomarszczony kłębuszek/ płakał/ spod współprzymkniętych powiek/ patrzyły błękitne słowa/ teraz ssie mleko/ wyobraźni”, również wyjątkowo trafna kolejna próba poetycka bez tytułu tej autorki „przeciąg słów / i trzask odkładanej słuchawki/ obudzi świt”. Subiektywność spostrzegania otaczająca rzeczywistość w uczuciowych relacjach interpersonalnych w wierszu Marty Fili „Chodź, zarażę cię biedronką/ Utopię cię w żółtych mieczykach/ no chodź, będziemy tańczyć/ po ulicach/ Zamknę ci oczy w okrzyku/ samotnego gołębia/ Ubiorę sukienkę chmielową/ I narwę pachnącej maciejki”, by dalej spuentować: „Potem w kondukcie żałobnych słoneczników/ pójdę po wodzie/ Nocą sobótkową puszczę cię jak wianek śmierci...”. Marta Kacała: „jeśli nie wiesz/ to/ jeszcze żyję/ na sznurku niewiedzy twojej”. Jolanta Mazur: „kolejne świty/ wspinały się na ręce/ zaciskała pięść// płynęła krew/ zdmuchiwała potem/ soczyste pajęczyny”. Iwona Sikora: „Byłeś wszystkim do czasu/ Teraz jesteś tylko człowiekiem”. Jolanta Szczur: „Dotykasz promieniami/ mego czoła/ ust/ pochylonej głowy/ smutnych myśli”. Waldemar Trawka: „jestem mały, gdy otwieram drzwi/ by znowu ujrzeć świat”.

Po pewnym czasie ponownie przeczytałem ten skromny zbiorek, urozmaicony rysunkami Marty Kacały, pełen treści, które nurtują młodych ludzi w okresie życia, który kształtuje wrażliwość estetyczną, dając podstawy na dalsze dojrzałe niekoniecznie artystyczne funkcjonowanie. To wzrastanie wówczas młodego pokolenia lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przypadło na wyjątkowo trudny okres transformacji ustrojowej i wybuchu wolności, stwarzając tym samym swobodę eksponowania twórczej wypowiedzi. W tym wspomnieniu nie przedstawiam, jak potoczyła się ich dalsza droga twórcza, czy wznieśli się na poetycki parnas, czy egzystują w jego cieniu. Istotne jest, że zdołali drukowanym słowem utrwalić indywidualną młodzieńczą wrażliwość, autentycznego spostrzegania tego, co dla innych być może było w tamtych czasach niewiele znaczącą oczywistością.

■ Stefan Michał ŻARÓW

Cieniutka kładka niepewności (Almanach Forum Poetyckiego), Wydawca: Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie, maj 1995.

Panorama literacka Podkarpacia

POETA TALAREK

14 grudnia 2023 r. w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie w cyklu „Rzeszowskie czwartki literackie”, współorganizowanym przez rzeszowski oddział ZLP, zaprezentował swoją twórczość poeta Andrzej Talarek, aktualnie wiceprezes zarządu, a zarazem członek Mieleckiego Towarzystwa Literackiego, laureat wielu konkursów literackich, który zaprezentował wszystkie swoje książki poetyckie (dziewięć), wśród nich nowe pozycje *Księgę psalmów dzisiejszych* i poemat *Ziemia czerwona*, a także zbiór felietonów *Msza za miasto Mielec*.

■ Zbigniew MICHALSKI

Z Andrzejem Talarkiem, trzeci z lewej, na spotkaniu w bibliotece

DYGRESJE

Już 7. numer „Dygresji” – Mieleckiego Rocznika Literacko-Kulturalnego przybliża bogactwo literackich dokonań twórców z Mielca, a także spoza tego miasta. Jest rodzima poezja, proza, recenzje dotyczące tomików twórców Mieleckiego Towarzystwa Literackiego im. Marii Błażków, a także teksty krytyczno-literackie jego członków, są również eseje, krótkie formy poetyckie. Odnotowana została m.in. 90. rocznica urodzin Włodzimierza Kłaczyńskiego, znakomitego mieleckiego prozaika.

■ Zbigniew MICHALSKI

SPOTKANIE AUTORSKIE

2 grudnia 2023 r. w siedzibie Mieleckiego Towarzystwa Literackiego im. Marii Błażków odbyło się spotkanie autorskie Joanny Kłaczyńskiej, autorki czterech tomików poezji: *Przed zmierzchem* (2014), *Melancholia Elegancka Siostra Smutku* (2015), *Sen ci swój opowiem* (2016) i *Obrazki* (2019). W imprezie udział wzięli: członkowie MTL i miłośnicy literatury.

■ Zbigniew MICHALSKI

Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (119)

Anne Sexton: „Lęk przed utratą samokontroli. Lęk. Mój dziadek umarł w kaftanie bezpieczeństwa. Ciotka umierała jako wariatka. Lęk przed psychozą. Neuroza wydaje mi się czymś całkiem normalnym”. To urywek z listu poetki, jednej z największych poetek amerykańskich XX wieku, tak tragicznie zmarłej jak Sylvia Plath śmiercią samobójczą, choć autorka „Szklanego klosza” bardziej jest znana i popularna w Polsce. Lęk i dyscyplina, Szpital w Bostonie, rok 1964. Jak pisze we wstępie jej znakomita tłumaczka Maria Korusiewicz: „[…] pełne panowanie nad materią wiersza […] próba spojrzenia na swoje życie chłodnym, obiektywnym okiem badacza” (A. Sexton, „Kochając zabójcę”, Zysk i S-ka, Poznań 1994. Korzystam z tego wydania).

Szukała, czy raczej bohaterka jej wierszy, jak uczą badacze, wyjścia z tego labiryntu, w który wrzucił ją los, przekleństwo, przypadek, geny (?), szukała domu, ciepła, by ktoś ją zrozumiał i przytulił. Normalne potrzeby nadwrażliwej kobiety; pragnienie bezpieczeństwa. Była właściwie minimalistką, jej marzenie to mieć co jeść, chodzić na „lekcje poezji”, pisać i reszta nie była ważna… Tak mało? Dla niej to dużo, choć nie myślała o żadnym uznaniu czy sukcesie. Może pisanie tylko dla siebie i kilku osób. Owocem tych marzeń i zmagań była książka „To Bedlam and Part Way Back” (Do Wariatkowa i częściowo z powrotem). Szaleństwo było częścią jej życia i może dlatego dość dawno mnie zainteresowała. Ale czy dobra poezja nie niesie w sobie pewnego ładunku szaleństwa. Przypominają się nasi polscy „kaskaderzy literatury”. Potem osiem tomików, a po jej samobójczej śmierci (1974) jeszcze dwa, choć w Polsce przekłady pojawiły się dość późno…

Dla oceny jej popularności twórczości w Stanach Zjednoczonych wystarczy jedna opinia: „Anne Sexton ciągle fascynuje czytelników. Do końca lat osiemdziesiątych Houghton Mifflin Company sprzedało pół miliona jej książek” (Diane Wood Middlebrook).

Na nowy rok chciałem zachęcić do czytania tej wybitnej poetki, obok Sylvii Plath, tragicznej, osamotnionej, ale też dostrzec umiała urodę świata. Życie jest pełne sprzeczności, dlatego odbija się to w każdej dobrej poezji, trudna w przekładzie, w Polsce może mało doceniana, ale pozostanie na zawsze z nami. Ciemność ubrana w warkocze światła.

NASZ DOM RZESZÓW
magazyn literacki Wers
nr 1(193), styczeń 2024

Radovan Brenkus

Urodzony w Bardejowie – Słowacja. Pisarz, poeta, filozof, wydawca, krytyk literacki, tłumacz siedmiu książek literackich z języka polskiego na język słowacki. Autor pięciu tomików poetyckich oraz zbioru opowiadań prozą. Laureat wielu nagród literackich. Związany z literackimi środowiskami Podkarpacia.

LEGENDA O KOŃCU ŚWIATA

Bóg zdecydował, że już niczego nie będzie. Zjawił się ludziom i im oznajmił.

– Za siedem dni nie nastanie koniec świata, ale koniec wszystkich końców. Nikt z was nie będzie zbawiony. Cokolwiek zrobiliście albo zrobicie, nie ma żadnego znaczenia. Każdy wasz czyn nie był i nigdzie nie będzie zapisany, nie oczekujcie nagrody ani kary.

– Dlaczego tak zdecydowałeś? – odezwał się jeden z faryzeuszy. – Nie oszczędzisz przynajmniej mnie?

– A co z nami? Przecież wierzyliśmy ci, wiernie służyliśmy – dołączyli kolejni.

– Nie negocjujcie, jako Bóg mam prawo zdecydować jakkolwiek. To jest moja definitywna, ostatnia wola – dodał.

Chociaż znalazło się wielu wątpiących, wszak, skoro dał o sobie wiedzieć, na pewno się nam ukaże znowu, z innym zamiarem, w końcu niektórzy z niedowierzaniem myśleli, że drugi raz może się im zjawić jedynie inny Bóg, gdyż Bogów jest być może więcej, dla absolutnej większości nie było dowodów, dlaczego ta sprawa, o której się na ziemi dowiedzieli wszyscy, nie miałaby być brana śmiertelnie poważnie. Bóg jest Bogiem i nie zawsze wskazane jest z nim żartować.

Jak się podobno stało czy nie stało, na ziemi wybuchły masowe niepokoje. Chuligani rabowali sklepy, a to bez obaw przed policją, której odechciało się wypełniać obowiązki. Wierzyciele mordowali dłużników, aby się chociaż w najmniejszym stopniu zadośćuczyniło poczuciu sprawiedliwości. A do lubieżników dołączały hurmy biesiadników, aby podczas bezwstydnych orgii przebalować ostatnie dni, zapomnieć o tym, co ich czeka. Wierzący, którzy nie potrafili sobie wyobrazić swojej aktywności bez Boga, ale i niewierzący, którzy jego pojawieniem się nabrali pewności, po prostu wszyscy, w kim instynkt samozachowawczy nie zwyciężył nad myśleniem, albo kto nie skamieniał tak, że nie wiedział, co robić, targali się na swoje życie. Krajami przeszła pandemia samobójstw. Panika co prawda nie odgrywała się jedynie na pokaz. Wiele rodzin w domostwach i tłumy klęczące na placach się modliły, tym razem nie do Boga, ale do wyższej mocy, która odwróciłaby los.

W tych niewiarygodnych, tragicznych okolicznościach u golarza w pewnym miasteczku zatrzymał się młody paniczyk.

– Proszę też mnie ostrzyc. Tylko porządnie, abym wyglądał jak człowiek – usadowił się w fotelu.

– Jeśli to pomoże, co mi tam – uśmiechnął się golarz, gdy na kark zakładał mu ręcznik.

– Jak już umrzeć, to jako dżentelmen.

Gdzieś indziej w tym samym czasie dziewczynka poprosiła szewca o podklejenie podeszwy. – Nie mam pieniędzy – rzekła – ale mogę panu zarecytować piękny wierszyk.

– Bosym nie można być, nawet gdyby nie było na sól – mrugnął szewc i zabrał się do pracy. Gdy dziewczynka odchodziła, szewc jej z progu pomachał na pożegnanie.

A w kolejnym mieście, w skromnej izbie niewielkiego domu w ścienny zegar uparcie wpatrywała się wdowa, jakby z radosnym wyrazem na twarzy. Tę pamiątkę po mężu przed chwilą przyniosła od zegarmistrza. Nie zwracała uwagi na wskazówki, jak odliczają czas, lecz na tykotanie, w którym słyszała bicie mężowego serca.

Ryszard Mścisz

Poeta, krytyk literacki, satyryk, regionalista i publicysta. Autor siedmiu tomików wierszy oraz dwóch zbiorów tekstów satyrycznych. Laureat licznych nagród literackich, w tym Złotego Pióra.

nowy rok

nowy rok zmierzył się z nadziejami położył
na zepsutej wadze kilka marzeń chorych
na niedowierzanie wiedział niedoskonale
że poprzednik niejedno zepsuł uszkodził
na dłużej bez gwarancji naprawy
szybkiej a nawet jakiejkolwiek

to i owo nie da się zamknąć od nowa otworzyć
niektóre rany się nie goją nawet o północy
gdy strzelają korki szampana race jak rakiety
wyzerować udało się tylko niektóre umysły

nowy cyfrowy porządek zakłócają wirusy
odwieczne demony coraz bardziej zatrute
skażone nakarmione tym co nieludzkie
dorosłe na tyle by zabić w sobie dziecko

a jednak kilka złudzeń gdzieś tłumi swój oddech
czekają na porę właściwą najwyższą czy zaskakującą
przemywają oczy kroplą świtu wiedzą jak wytrzeźwieć
z euforycznej nocy obudzić dobro by nie było snem

Z Betlejem

w Betlejem nie było śniegu ani bankowych pożyczek
na giełdzie prezentów królowało dobre słowo i tylko
trzej królowie się wyłamali bo nie byli stąd

o tym że urodził się wielki wiedzieli tylko prorocy
w małym dziecku trudno było dojrzeć przyszłość
śpiewano kolędy które ktoś dopiero wymyśli
wszystko zdarzyło się zanim dojrzała tradycja
nim święta zrosły się z choinką opłatkiem
a liczba dań dorównała liczbie apostołów
tylko gwiazda już była prawie taka sama
(ale nie kazała zasiadać do stołu)

ta historia nie miała żadnych celebrytów
obyła się bez kamer nie stała się newsem
wiara nie potrzebuje dotyku Tomasza
cud nie zamierza bić rekordu świata

parę ciepłych słów tak rzadkich na co dzień
rodziny prawie w komplecie jak talia kart
życzenia niczym dobre baśniowe czary
bez perfekcji treningu a jednak wielkie coś

Marta Świderska-Pelinko

Autorka pięciu tomików poetyckich, czterech powieści oraz czternastu książek przetłumaczonych z języka słowackiego na polski. Publikowała w czasopismach ogólnopolskich i zagranicznych, w antologiach i almanachach. Tłumaczona na dziewięć języków obcych. Laureatka wielu nagród i wyróżnień literackich.

Przeznaczenie

bez znieczulenia
uciekała w głąb lasu
oczy dogasły
zanikło tętno

drobna stokrotka na polanie
oddychała zbrodnią
na jej bieli pozostała
zaschnięta kropla

chciałeś
w białych rękawiczkach
ten drobny ślad stał się
twoją winą i karą

Krótka riposta

czas unosi
w przeszłość tamte dni
i choć chcę zamknąć za sobą
historię
może podobną do twojej
pełną bólu
tonę w wątpliwościach

nie chcę potępiać
czarnych owiec
podobno byłam jedną z nich
bo walczyłam
choć tylko do pierwszej krwi
o godne miejsce
w stadzie dzikich stworzeń

dzisiaj
bez wstydu mogę spojrzeć
w lustro wody

Ciężki wybór

tak bardzo chciałam
pozostać sobą
po każdej stronie świata

przecież nie musiałam
naśladować przodków
oni mieli ciężkie życie

pragnęłam tylko być
wędrownym ptakiem w locie
nie dziękować za nic

nie wybaczać
okruchów
rzuconych na wiatr

Maria Czechowicz

Wrocławianka z urodzenia, warszawianka z zasiedzenia. Od 2021 roku należy do Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo". Absolwentka SGPiS. Dziennikarka, lektorka akademicka, entuzjastka lingwistyczna – nauczająca angielskiego, rosyjskiego i niemieckiego. Autorka tomików poetyckich *Karuzela z emocjami* (2021) i *Rzeka życia – emocje* (2021).

Miraż szczęścia

Ledwo na horyzoncie
jawi się błysk początku,
a już przygniata go
cień końca.

Powroty po latach

Nic nie jest takie samo:
Dawne ścieżki zarosły chwastami,
wspomnienia zdarzeń wyblakły.
Więc dlaczego serce boli jak dawniej?

Taniec

Dobro i Zło
splecione w tańcu
płyną w takt muzyki,
przenikając się nawzajem,
jak w realnym życiu.
Kto prowadzi tym razem?

Tchórzostwo

Chowając się za kimś nie wierzymy,
że możemy być kimś wyjątkowym.
Może boimy się, że nas nie docenią?
Może obawiamy się odrzucenia?
Zróbmy coś z naszym ego!
Ciąży jak kula u nogi,
nie pozwalając nam odnaleźć własnej wartości.

Dariusz Drómla

Pochodzi z Rzeszowa, mieszka w Głogowie Małopolskim. Pisze wiersze, jak również prozę. Autor tomiku poezji *W przypływie wrażeń* (2007).

balast

za kawałkiem osmolonej szyby
w oparach nocnych
po wilgotnym chodniku
jak po wezbranej rzece
stąpa zgarbiony człowiek
twarz osłania mu gruby szal
głowę zaś kapelusz
ostrożnie przesuwa się ulicami
a wraz z nim
jego balast – życie

za zabrudzoną szybą
jak w mętnym naczyniu
jawi się rynek małego miasteczka
a w jego centrum
po nierównej drodze
podąża niepozorna postać
jej ciemny ubiór zlewa się z obumarłą
zduszoną przestrzenią
wchodzi na osłonięty ulewą most
obraca głowę
nocny mag gasi lampy uliczne
nastaje mrok
i pozornie niezmącona cisza
osoba znika
a wraz z nią
wyczerpujące – nachalne myśli
z głębi kruczego obszaru
rozszedł się
przeciągły szloch…

noc

i ponownie noc
zostawia mnie samego w ciszy
tykających zegarów
to czas kiedy myśli szukają wypełnienia
pustka zamienia się w deszcz ognia
zapach magii i ziół
płaczu dzieci
uderzeń w okno zabłąkanego wiatru
nie mogę zasnąć
przytłacza mnie cień mego pokoju
słyszę jego szept
czuję jego przyspieszony oddech
jego chłód oplata moje serce
ściany są obserwatorem
mego życia i umierania
są rentgenem mego wnętrza

Poezja

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ZAMÓWIENIE JEST INSPIRACJĄ

Rozmowa z Piotrem Mossem, wybitnym polskim kompozytorem

Zofia Stopińska

Z pewnością wielu melomanów na długo zachowa w pamięci spędzony 8 grudnia 2023 roku wieczór w Filharmonii Podkarpackiej. Wykonawcami koncertu byli Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej pod batutą Tomasza Bugaja, Chór Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego przygotowany przez Bożenę Stasiowską-Chrobak oraz soliści Ilona Krzywicka – sopran i Mariusz Godlewski – baryton. Na program złożyły się dwa obszerne, wyjątkowej urody utwory: *Symfonia d-moll*, najbardziej znane dzieło orkiestrowe XIX-wiecznego kompozytora Césara Francka oraz *Te Deum* na sopran, baryton, chór mieszany i orkiestrę. Drugi utwór napisał na zamówienie Filharmonii Podkarpackiej wybitny polski kompozytor Piotr Moss i 8 grudnia odbyło się jego prawykonanie.

❑ Pana *Te Deum* skomponowane zostało na zamówienie Filharmonii Podkarpackiej. Jak ten utwór powstał?

– Zamówienie otwiera mi nowe horyzonty. Rzadko piszę z tzw. wewnętrznej potrzeby. Komponowanie na zamówienie jest wynikiem pewnej praktyczności, bo utwór napisany na orkiestrę i solistów „sobie a muzom" trudno wykonać, natomiast jak jest zamówienie od poważnych instytucji, jak filharmonie czy opery, to i jest gwarancja, że utwór zostanie wykonany.

❑ *Te Deum* zostało zamówione z innej okazji.

– Tak, na 65-lecie powstania Orkiestry Filharmonii Podkarpackiej, która działała wcześniej pod innymi nazwami, ale pandemia przeszkodziła nam w zrealizowaniu jubileuszowego koncertu. Może nawet dobrze się stało, bo moje *Te Deum* jest utworem bardzo mistycznym, dalekim od radosnej idei, którą można mieć wypowiadając słowa *Te Deum laudamus* (*Ciebie Boże wysławiamy*). Jest bardziej refleksyjne, bardziej poetyckie.

❑ To było prawykonanie. Wszyscy wykonawcy otrzymali nuty, ale nie mogli posłuchać nagrania. Czy dobrze odczytali Pana intencje?

– Mamy do czynienia z solistami wysokiej klasy, a ja potrafię zapisać w nutach to, co chcę. Doskonale odczytali to, co jest zapisane, są znakomicie przygotowani i zostało to połączone z koncepcją dyrygenta pana Tomasza Bugaja. Wszystko po to, aby osiągnąć najlepsze rezultaty.

❑ Bardzo dobrze przygotowany był także do prawykonania *Te Deum* Chór Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Nie jest to łatwa muzyka.

– Na szczęście wszystkie głosy są dublowane przez orkiestrę i jakąś podporę można znaleźć. Chcę powiedzieć, że kontakt z tym chórem bardzo mnie wzrusza, bo to są młodzi, świetnie przygotowani przez panią Bożenę Stasiowską-Chrobak wykonawcy. Mają piękne głosy, śpiewają bardzo czysto, a wzruszyłem się, jak spojrzałem na ten chór i przypomniałem sobie, że kiedyś śpiewałem też w takim chórze działającym w ramach Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie.

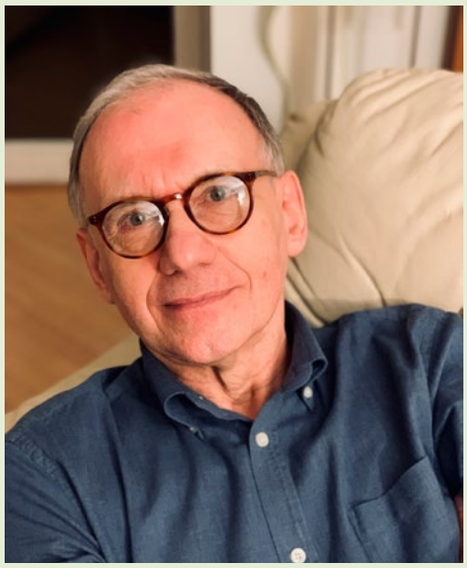

Piotr Moss

❑ Przygotowanie materiału nutowego na tak duży skład jest dużym przedsięwzięciem, bo przecież utwór nie został wydany.

– Nie jest wydany i nie będzie. Jestem na bakier z wydawcami. Mam bardzo dobrego, oddanego mi od lat kopistę, który kopiuje partyturę (dostaje ją ode mnie w wersji ołówkowej), przygotowuje głosy orkiestrowe.

❑ Nie po raz pierwszy jest Pan w Rzeszowie.

– Zawsze z radością tu przyjeżdżam. Jest tu doskonała, bardzo dobrze pracująca orkiestra, a w dodatku jest to miasto, które ma duży urok i bardzo je lubię.

❑ Doskonale pamiętam także nasze spotkanie w Sanoku, gdzie w ramach Festiwalu im. Adama Didura odbyło się prawykonanie utworu *Zmiany pogody* z tekstem sanockiego poety Janusza Szubera, przez znakomitego Jarosława Brękа i Orkiestrę Kameralną Polskiego Radia Amadeus pod batutą Anny Duczmal-Mróz.

– Pięknie w Sanoku zaczęła się moja współpraca z Jarosławem Brękiem. Po koncercie byliśmy wspólnie z Anną Duczmal-Mróz na kolacji i snuliśmy plany na przyszłość. Nagle nadeszła smutna wiadomość, że Jarka już nie ma między nami. Miał piękny barytonowy głos. Szkoda. Ostatnio współpracuję z Mariuszem Godlewskim, który niedawno śpiewał w Szczecinie moje instrumentacje *Ballad* Carla Loewego do słów Adama Mickiewicza. Teraz także śpiewa bardzo pięknie moje *Te Deum*. Odkryciem dla mnie jest pani Ilona Krzywicka, piękny głos sopranowy o nieskazitelnej czystości i barwie.

❑ Pana twórczość jest bardzo różnorodna – od opery i dzieł symfonicznych aż po piosenki i utwory rozrywkowe.

– To prawda. Na przykład ostatnio napisałem muzykę do słuchowiska radiowego *Siostra Hioba*. Poświęcone jest poetce Barbarze Sadowskiej, która była matką Grzegorza Przemyka. Poezje śpiewa Anna Dereszowska. Przyznam, że pisanie muzyki do białych wierszy nie było łatwe. Wykorzystałem także brzmienie trzech wiolonczel.

❑ Wiolonczela jest chyba jednym z ulubionych Pana instrumentów.

– W *Te Deum* jest nawet solo wiolonczelowe. Mogę powiedzieć, że wiolonczela stała się moim znakiem rozpoznawczym i w każdym z utworów oddaję jej hołd. Skomponowałem na zamówienie Filharmonii Narodowej utwór *Mademoiselle,* który jest poświęcony Nadii Boulanger. W ten sposób chciałem oddać hołd Nadii Boulanger oraz moją do niej miłość, bo mnie także formowała. Tam również jest solo wiolonczelowe.

❑ Do Nadii Boulanger trafił Pan na zakończenie studiów kompozytorskich, ale wcześniej studiował Pan u trzech mistrzów – Grażyny Bacewicz, Piotra Perkowskiego i Krzysztofa Pendereckiego. Czy mieli oni wpływ na Pana twórczość?

– Miałem szczęście, bo w średniej szkole profesor Lechnio bardzo dobrze mnie wykształcił z zakresu analizy form muzycznych i kontrapunktu. Byłem doskonale przygotowany, ale chodziłem pilnie na lekcje kompozycji. Po ukończeniu studiów prof. Piotr Perkowski zwrócił się do Krzysztofa Pendereckiego, aby mnie trochę podszlifował z muzyki nowoczesnej. Każdy z wymienionej przez panią trójki moich pedagogów był czynnym kompozytorem. Traktowali mnie trochę jak czeladnika i dawali mi dobre rady. To były ziarenka, które później kiełkowały.

❑ Nawet jak się komponuje utwór na zamówienie, potrzebny jest dobry pomysł i inspiracje. Kompozytor musi przez cały czas ich szukać.

– Zamówienie jest inspiracją. Człowiek zbiera różne rzeczy w sobie podświadomie i zamówienie otwiera pewne horyzonty. Ponieważ lubię teatr, być może powstanie narracja złożona z toku pewnych wspomnień. Jak powstanie szkic, to później już pozostaje napisanie.

❑ Czy kompozytor może udać się na dłuższy urlop?

– Pewnie nie, chociaż mam takie wrażenie, że całe życie spędzam nic nie robiąc, czyli ciągle na urlopie. Pewnie mógłbym więcej pracować.

❑ Wykonując już długo ten zawód, mógłby się Pan dzielić swoim doświadczeniem z młodymi ludźmi, którzy chcą zostać kompozytorami.

– Nie odczuwałem nigdy takiej potrzeby. Kiedy słyszę takie pytanie, zawsze przypominają mi się słowa Piotra Perkowskiego, który często mówił: „Chodźmy na kawę. Co ja mam cię uczyć. Wszystko lepiej umiecie od nas". Jest w tym jakaś prawda. Młodzi ludzie przychodzą z tym, co myśmy zdobywali przez całe życie. Coraz ➤

większy jest rozdźwięk między mną, bo jestem już kompozytorem starszego pokolenia, który nie przeszedł ewolucji informatycznej, a młodymi twórcami. Teraz młodzi kompozytorzy mają inne instrumenty, inny warsztat. Są rozszerzeni o elektronikę, która coraz bardziej wkracza w świat instrumentów tradycyjnych.

❑ **Nie jestem fanką elektroniki, z największą przyjemnością słucham koncertów na żywo, wykonywanych na akustycznych instrumentach.**

– Zgadzam się. Chociaż to nie instrument, na który się pisze – harfa czy komputer lub inny generator dźwięków, ale to kompozytor się liczy. Dobry kompozytor z wszystkiego zrobi dobrą muzykę. To słuchacz sobie wybiera – jedni lubią elektronikę, bo są młodzi i to ich fascynuje, drudzy lubią elektronikę, bo są starzy i przypomina im dawne czasy, kiedy elektronikę studiowali, a jeszcze inni muzykę klasyczną. I to jest piękne, że możemy wybierać.

❑ **Bardzo dziękuję za rozmowę i mam nadzieję, że niedługo spotkamy się w Rzeszowie.**

– Ja także mam taką nadzieję. Pewnie spotkamy się już w przyszłym roku, bo planowane jest w Rzeszowie wykonanie *Sonetów Asnyka* na mój jubileusz. To już 75. urodziny i 55 lat (a pewnie i więcej) pracy kompozytorskiej.

Dziękuję i do zobaczenia.

■ Zofia STOPIŃSKA

W PATRIOTYCZNYM NASTROJU

Symfonia w 105. rocznicę niepodległości Polski

Andrzej Szypuła

Fot. Maciej Szakiel

Z prawdziwym wzruszeniem wysłuchałem *Symfonii h-moll op. 24 „Polonia”* Ignacego Jana Paderewskiego w dniu Narodowego Święta Niepodległości 11 listopada 2023 r. w Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach w wykonaniu Lwowskiej Orkiestry Filharmonii Narodowej Ukrainy pod batutą maestro prof. Bohdana Boguszewskiego, mojego serdecznego kolegi jeszcze z czasów studiów w poznańskiej uczelni muzycznej, pedagoga uczelni muzycznych w Szczecinie i Poznaniu, założyciela i organizatora Międzynarodowego Festiwalu „Sacrum Non Profanum” organizowanego od 2005 roku. Maestro posiwiał – jak i ja – ale duchem pozostał ciągle młody, inspirujący, natchniony, wzruszający… To potęga muzyki, która nie wszystkich obdarza swoimi głębokimi tajemnicami.

W październikowym wywiadzie dla TVP Kultura maestro powiada: „W Europejskim Centrum Kultury Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Lusławicach i w Polskim Sanktuarium Narodowym w Wiedniu, na Kahlenbergu, zaplanowano dwa koncerty z okazji 340. rocznicy wiktorii wiedeńskiej, 105. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę i 40. rocznicy wizyty Jana Pawła II na Kahlenbergu. Z okazji tych rocznic postanowiliśmy wykonać monumentalną *Symfonię „Polonia”* Mistrza Paderewskiego 11 listopada w Lusławicach, gdzie żył i tworzył światowej sławy kompozytor – Krzysztof Penderecki i 12 listopada w Wiedniu, w kościele św. Józefa na Kahlenbergu, wzgórzu nad Wiedniem, skąd w 1683 r. król Polski Jan III Sobieski dowodził wojskami, które obroniły Wiedeń i Europę. Będzie to pierwsze wykonanie *Polonii* w Wiedniu. Nasze koncerty są protestem przeciwko agresji Rosji na Ukrainę. Dedykujemy je kobietom i dzieciom Ukrainy – cichym bohaterom wojny u naszych sąsiadów”.

I.J. Paderewski, wspaniały pianista, kompozytor, mąż stanu, patriota, niedługo przed śmiercią wypowiedział znamienne słowa: „Wierzcie mi, Polska nigdy nie zginie. Będzie żyć wiecznie, potężna i silna, dla nas i dla całej ludzkości”. Artysta umiał te słowa przekuć w dzieło o głębokiej wartości, przemawiające do wyobraźni, jakim jest niewątpliwie monumentalna i poruszająca *Symfonia „Polonia”* będąca alegorią powstania styczniowego sprzed 40 lat. Znany przedwojenny publicysta muzyczny Felicjan Szopski w „Kurierze Warszawskim” z 26 września 1938 r. pisał o Paderewskim: „Muzyka Jego wychodzi dla nas poza okrąg zwykłej apercepcji, mając w istocie swojej najczystszą zawartość duszy polskiej, która się tu łączy z najwyższą i najgłębszą sztuką”. Jules Cambarieu, wybitny francuski pisarz muzyczny, pisał: „Symfonia Paderewskiego jest dziełem bardzo osobistym. Wypływa z natchnienia i nie zawdzięcza nic nikomu. Jest dziełem osobistym z racji wyższych”.

Pamiętam dzień 29 czerwca 1992 roku, kiedy to prochy I.J. Paderewskiego wróciły z USA do Polski. Byłem wtedy w Warszawie. Dzięki uprzejmości red. Zofii Stopińskiej z Polskiego Radia Rzeszów, która wypożyczyła mi magnetofon i zaprezentowała potem materiał, relacjonowałem przebieg uroczystości dla rzeszowskiego radia. W dniach 1 i 2 lipca 1992 roku trumna z prochami I.J. Paderewskiego została przewieziona do Poznania, a następnie do kościoła Świętego Krzyża w Warszawie. 5 lipca 1992 roku odbyła się uroczystość złożenia trumny do podziemi archikatedry Świętego Jana Chrzciciela w Warszawie. W uroczystości wziął udział prezydent USA George Bush. W przeddzień przyjazdu trumny z prochami I.J. Paderewskiego do Polski miały miejsce w Warszawie dwie uroczystości – złożenia kwiatów przy pomniku I.J. Paderewskiego w parku Ujazdowskim, gdzie głęboko i patriotycznie przemawiał Jerzy Waldorff, oraz koncert na dziedzińcu placu Zamkowego pt. *Paderewski In Memoriam*, w którym wystąpili dwaj polscy pianiści: Piotr Paleczny i Edward Wolanin, niegdyś uczeń rzeszowskich szkół muzycznych. Wykonano *Koncert fortepianowy* i *Fantazję polską* I.J. Paderewskiego. Polską Orkiestrą Radiową dyrygował Tadeusz Strugała. 30 czerwca 1992 roku otwarto Muzeum Pamięci I.J. Paderewskiego i Wychodźstwa Polskiego w dawnej Podchorążówce w Łazienkach. Ozdobą Muzeum jest fortepian Paderewskiego z willi Riond-Bosson w Szwajcarii.

Symfonię h-moll op. 24 „Polonia” kompozytor pisał w latach 1903–1907. Jej pierwsze wykonanie miało miejsce w 1908 roku w Bostonie (USA), w 1910 roku we Lwowie. Wkrótce jednak poszła w zapomnienie. Dziś odkrywamy ją na nowo, podziwiając wrażliwość, inwencję twórcy, nastrój i głębię wyrazu tego monumentalnego dzieła. Niezwykle interesująco o pobycie I.J. Paderewskiego we Lwowie (był tam ośmiokrotnie w latach 1885–1913) pisze nieżyjący już prof. Leszek Mazepa w dwuczęściowym opracowaniu pt. *Paderewski we Lwowie* zamieszczonym w dwóch numerach rzeszowskiego pisma muzyczno-literackiego „Kamerton” nr 1–2 (20–21) 1995, s. 22–56 i 3–4 (22–23) 1995, s. 27–50.

Wykonanie *Symfonii „Polonia”* w Lusławicach poruszyło mnie do głębi. Dzieło o nostalgicznym, patriotycznym nastroju, starannie zbudowane, świetnie wykonane, szlachetnie brzmiące w cudownej akustycznej sali koncertowej, to walory, którymi Opatrzność zechciała obdarzyć wykonawców tego niezwykłego wydarzenia. Młody zespół Lwowskiej Orkiestry Filharmonii Narodowej Ukrainy dał prawdziwy popis swoich niezwykłych umiejętności. Wyrównane brzmienie, czysta intonacja, urzekające śpiewnością frazy, przejmujące efekty dramaturgiczne, przejrzystość formy wzruszają i pobudzają do refleksji o ponadczasowej i ponadregionalnej sile muzyki, umożliwiającej porozumienie ponad wszelkimi podziałami, w sferze ducha, piękna i miłości.

■ Andrzej SZYPUŁA

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

TRZY KOLEKCJE

Obcowanie z dziełami sztuki najwyższej próby

Piotr Rędziniak

Nowy rok wystawienniczy BWA w Rzeszowie otwiera z pompą. Na początek pierwsza wystawa to *Kolekcja Sztuki Współczesnej „Sammlung – Jan Pastula”*. Ta kolekcja nazywa się „zagranicznie” Sammlung, bo i założenie właściciela kolekcji jest międzynarodowe. Jej historia zaczęła się bowiem w Austrii. To tam Jan Pastuła spędził 15 lat swojego życia, tam pracował u profesora wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych Juliusa Drago Preloga, stając się jego asystentem, a z czasem mecenasem artystów. „Gdybym miała opisać Sammlung – napisała w katalogu do wystawy dr Anna Steliga – to powiedziałabym, że jest to kolekcja eklektyczna. Łączy w całość odmienne elementy, teorie, pojęcia, zapożycza z różnych stylów. Jest zróżnicowana, znajdziemy w niej i starszych mistrzów (m.in. Drago Julius Prelog, Josef Mikl, Kurt Philipp, Zbigniew Warpechowski, Krystyna Piotrowska, Ewa Zarzycka), ale też i młodsze, zdolne pokolenie artystów (m.in. Marek Firek, Paweł Jarodzki, Jadwiga Sawicka). Swoje miejsce mają tu też najmłodsi artyści urodzeni w latach 80. i 90. (np. Maciej Wieczerzak). Z greki eklektikós oznacza wybierający. Wydaje mi się, że jedynym kluczem do zrozumienia założeń tej kolekcji jest sam jej Autor. Postać Wybierającego i jego osobiste poczucie wolności, że zbiera to, co chce, co Jemu się podoba. I nie przyświeca mu żadne inne kryterium estetyczne, a raczej zagadnieniowe”.

Druga wystawa to ważne wydarzenie, które wpisuje się w program artystyczny obchodów 670-lecia powstania Rzeszowa – *Sztuka Nowoczesna z Kolekcji Książąt Lubomirskich*. Wystawa przygotowana została we współpracy z Fundacją Książąt Lubomirskich i przy wydatnej pomocy Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Rzeszowa. O kolekcji pisze sam Jan Lubomirski-Lanckoroński (prezes Fundacji Książąt Lubomirskich): „Choć sztuka współczesna nie kojarzy się z rodami arystokratycznymi, od wieków była przez nie kolekcjonowana. Poszczególni członkowie rodu książąt Lubomirskich kupowali dzieła artystów im współczesnych. Tak jak wielu w historii rodziny, książę Jan Lubomirski-Lanckoroński jest w posiadaniu wyjątkowej kolekcji, w której skład wchodzą obrazy olejne, grafiki, rysunki, litografie, serigrafie, akwarele, meble i inne dzieła sztuki od czasów renesansu do współczesności. Od Rubensa i Rembrandta, przez Malczewskiego i Kirkeby'ego, aż po Dalego i Banksy'ego. Część z nich mamy zaszczyt zaprezentować na wystawie *Sztuka Nowoczesna z Kolekcji Książąt Lubomirskich*. Prezentowane zbiory są niezwykle zróżnicowane, ale część pokazana dzisiaj ma jedną wspólną cechę – wszystkie dzieła powstały po I wojnie światowej i reprezentują najważniejsze nurty artystyczne powojennej Europy, które zrewolucjonizowały świat sztuki XX i XXI wieku. W rzeszowskim BWA zobaczymy 70 prac 20 artystów, są to: Alechinsky, Appel, Arnoldi, Basquiat, Braque, Chagal, Corneille, Dali, Harring, Hirst, Kaufman, Le Corbusier, Leger, Le Rat, Lichtenstein, Miro, Picasso, Warchol, Vasarely”.

Tadeusz Nuckowski – „Tabulatura dla nas obojga”, linoryt, 71 x 51, 1975 (ze zbiorów BWA w Rzeszowie)

Julius Drago Prelog – „Stephansdom”, grafit, akryl, karton,1971 (Kolekcja Sztuki Współczesnej „Sammlung – Jan Pastula”)

Wystawa jest zapowiedzią możliwości obcowania z dziełami sztuki najwyższej próby i nazwiskami, o których gdzieś kiedyś słyszeliśmy, a dziś możemy bliżej poznać. Planowany jest również cykl wykładów o kilku z nich – informacji o terminach tych wykładów prosimy szukać, obserwując nasze media społecznościowe.

Trzecia kolekcja to zbiór prac na papierze ze zbiorów BWA w Rzeszowie, którą pokazujemy w Galerii Zespołu Szkół Plastycznych w Rzeszowie. Tam zobaczymy z kolei prace artystów głównie rzeszowskich, którymi Rzeszów również może się pochwalić. Przypomnieć sobie już tych nieżyjących oraz zobaczyć starsze prace tych, których znamy, nadal aktywnych twórczo. Zapraszam na wszystkie te wystawy, mając nadzieję, iż będą one interesujące dla każdego z widzów.

■ Piotr RĘDZINIAK

ARTYSTA MALARZ, PEDAGOG

Emil Polit (1940–2024)

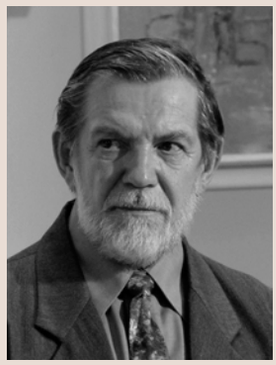

Odszedł od nas 4 stycznia 2024 r. znany rzeszowski artysta malarz, pedagog Emil Polit. Został pochowany 9 stycznia na cmentarzu komunalnym Wilkowyja w Rzeszowie. Urodził się w 1940 roku w Zmysłówce koło Leżajska. W latach 1954–1959 był uczniem jarosławskiego Liceum Sztuk Plastycznych. Studiował na Wydziale Malarstwa i Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1965 roku otrzymał dyplom w pracowni prof. Wacława Taranczewskiego. Po ukończeniu studiów zamieszkał w Rzeszowie.

W 1966 roku został członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, w latach 1989–1991 pełnił funkcję prezesa rzeszowskiego okręgu. Przynależał także do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Przemyślu.

W roku 1988 podjął pracę na stanowisku nauczyciela rysunku i malarstwa w PLSP w Rzeszowie. Jego działalność pedagogiczna została wyróżniona w 2003 roku przez dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej nagrodą indywidualną II stopnia za szczególny wkład w rozwój edukacji artystycznej w Polsce.

Ważną częścią twórczości Polita jest malarstwo o tematyce sakralnej. W jego dorobku artystycznym znajduje się pięć realizacji Drogi Krzyżowej, w tym najbardziej znana w katedrze rzeszowskiej, a także wiele obrazów o tematyce religijnej w kościołach w Rzeszowie i na Podkarpaciu.

W 1996 r. otrzymał Nagrodę Miasta Rzeszowa w dziedzinie kultury za osiągnięcia artystyczne w dziedzinie malarstwa. Jego obrazy znajdują się w wielu kolekcjach instytucjonalnych i prywatnych w kraju i za granicą, w tym pięć obrazów jest w kolekcji zbiorów rzeszowskiego BWA.

■ Piotr RĘDZINIAK

Emil Polit – „Droga”, olej na płótnie, 100 x 120 cm (zbiory BWA w Rzeszowie)

ZEMSTA W MASCE

Wznowienie i odświeżenie spektaklu

Ryszard Zatorski

Premiera *Zemsty* w Masce miała miejsce ponad pięć lat temu. Tym przedstawieniem inaugurowano wtedy ósmą edycję festiwalu Źródła Pamięci: Szajna – Grotowski – Kantor. Ale 7 stycznia 2024 roku wznowienie tego spektaklu też było swoistą premierą, bo i skład zespołu aktorskiego się nieco zmienił i rewelacyjny twórca, jakim jest reżyser Paweł Aigner – któremu asystuje Kamil Dobrowolski, znany doskonale naszym widzom aktor występujący w tym przedstawieniu – sprawił, że to widowisko zyskało poniekąd nowe oblicze artystyczne. Z zachowaniem oczywiście tej zapamiętanej sprzed laty brawury i tempa akcji, ze znakomitymi popisami aktorskimi, które sprawiają, że komedia hrabiego Aleksandra Fredry sprzed blisko dwóch wieków brzmi wciąż świeżo i bardzo aktualnie, chociażby w odniesieniu do tego, co się dzieje w politycznym wciąż zacietrzewieniu polityków, mimo że coraz dalej od wyborów. I to z bardzo małym prawdopodobieństwem, że jak w literackiej *Zemście* nastąpi ugoda i „Bóg wtedy rękę poda".

Styczniowa *Zemsta* Aignera przy pełnej widowni znakomicie wydobywała subtelne puenty i bawiła szczerze, gdyż w tym pokazie bogactwa odcieni ludzkiej natury polski sarmatyzm nie był zaskorupiały muzealnie, ale iskrzył współczesnymi skojarzeniami. Ba, nawet scenografia i kostiumy na poły z epoki Fredry jak metafora, bo postaci na scenie były jakby wyjęte tak po prostu spośród nas, z ulicy. Co wcale nie wadziło, wręcz odwrotnie, dopasowane celnie przez Magdalenę Gajewską. Podobnie jak wszechobecna muzyka Tomasza Lewandowskiego, budująca także i puentująca obrazy sceniczne. Pyszne widowisko, które nie mąci treści arcydzieła komediowego Fredry, nie udziwnia, ale wyłuskuje i podkreśla wszystkie najciekawsze, ponadczasowe w wymowie sceny, akcentuje śpiewnymi chórkami, wprowadza też rozmowy rapowo śpiewane, jak ta z pisaniem listu pomiędzy Cześnikiem, tak rewelacyjnie uformowanym aktorsko przez Pawła Gładysia, który tu zagościł z Siemaszkowej, a Dyndalskim, w której to roli Kamil Dobrowolski, ale i przemiennie Mularza wzbudzał podziw. Przebojowy w swej arogancji, bezczelności i ułomności charakterologicznej Papkin, zagrany gościnnie przez Michała Jarmoszuka, dwukrotnie był nagradzany brawami, m.in. w scenie pisania własnego testamentu. Pełno w tym widowisku ruchu, szable błyskają, ciała splątane zwijają się w szamotaninie, aż w tym zgiełku zda się, że teatr wyleci w powietrze, A w tych obrazach walecznego zapamiętania jest jakby obraz nasz własny – beznadziejnej bijatyki o wszystko, do końca i bez sensu. Znakomicie kreowane są role Klary (żywiołowa, świeża i prawdziwa w emocjach Katarzyna Lewandowska), Podstoliny (Anna Kukułowicz jak zawsze wysmakowana aktorsko). Wacława w kreacji Macieja Owczarka, Mularza Tomasza Kuliberdy i oczywiście Rejenta wybornie scenicznie zagranego przez Bogusława Michałka ogląda się z satysfakcją.

Wprawdzie postać Papkina zda się czasowo dominować, ale wszyscy bohaterowie tej komedii ani na moment nie odwracają od siebie uwagi. W tej żywiołowo zagranej sztuce widz nie czeka końca, a kiedy ten następuje – oczywiście znowu po szaleńczej bijatyce, choć już wcześniej ręce do zgody były wyciągnięte – artyści kilkakrotnie nagradzani są brawami na stojąco. Dobra propozycja z nowym rokiem, dla dorosłej zwłaszcza widowni, którą nam ten wszak miejski teatr zafundował w karnawale.

Fot. Jerzy Dowgiałło

Bogusław Michałek (Rejent Milczek) i Anna Kukułowicz (Podstolina)

■ Ryszard ZATORSKI

POZOSTAŁY NAGRANIA

W hołdzie dla Tomka Sienkiewicza

W listopadzie ubiegłego roku minęła piąta rocznica śmierci Tomka Sienkiewicza – autora i wykonawcy wielu piosenek, w tym związanych z Rzeszowem. Do najbardziej znanych należą: *A ja idę przez Rynek*, *Rzeszowie kochany*, *Rzeszowski bal*, *Zostać w Rzeszowie*.

Tomek – matematyk i informatyk, nauczyciel w Zespole Szkół Plastycznych – był równocześnie artystą: poetą, kompozytorem, bardem, duszą rzeszowskiej bohemy. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych założył z bratem Bohdanem i kolegą szkolnym Jackiem Szpunarem zespół kabaretowy Dwa Balony i Ten Trzeci, z którym nagrał ponad 60 własnych piosenek. Zespół zadebiutował na znanych w Łańcucie i Rzeszowie „Wieczorach z Muzami" Juliana Ratajczaka. Przez zespół przewinęło się wielu muzyków, m.in. Iza Bober, Witold Walawender, Grzegorz Pliś, Krzysztof Panas, Bogumił Sobota i Agnieszka Kuźniar.

Piosenki te towarzyszyły często imprezom i wydarzeniom artystycznym, były wykonywane w studiu koncertowym Radia Rzeszów, w Wojewódzkim Domu Kultury, na scenie w Rynku, na „Paniadze", ale również na klubowych spotkaniach w gronie przyjaciół i znajomych. Po śmierci Tomka kabaret przestał istnieć, ale pozostały nagrania: studyjne, koncertowe, a nawet zapisane podczas prób domowych.

Z myślą o przyjaciołach i znajomych, a także dla ocalenia całego dorobku artystycznego „Balonów", brat Tomasza, Bohdan Sienkiewicz, przygotował wybór 46 piosenek na pięciu płytach CD. Powstała kolekcja o unikatowym charakterze, na razie w niewielkim nakładzie, ale może w przyszłości, dzięki sponsorom, nakład płyt uda się powiększyć.

Wśród utworów z tej kolekcji pochodzi m.in. mniej znana, wzruszająca piosenka *U mojej mamy*, której tekst publikujemy.

■ Józef AMBROZOWICZ

Tomasz Sienkiewicz

U mojej mamy

U mojej mamy, na herbacie
z filiżanek przedwojennych, z porcelany,
o znajomych pogwarzymy i o tacie,
kto na scenie, kto już odszedł, kto przegrany.

Powiedz mi, mamo, czy pamiętasz
te dziewczyny na kolację zapraszane?
Ty byłaś zawsze najpiękniejsza,
podawałaś ciasteczka z marcepanem.

Powiedz mi, mamo, czy pamiętasz,
jak egzamin raz z algebry zawaliłem
i stulałem, że profesor to był menda,
że się uwziął, a ja przecież się uczyłem?

Powiedz mi, mamo, czy pamiętasz
te prywatki w sześćdziesiątym ósmym roku
i na lampie twoja chustka, trochę zmięta,
pozwalałaś na te nocne five o'clocki?

Już prawie puste filiżanki,
dziękujemy ci za twoje młode lata
i za mądrość wyczytaną z każdej bajki,
żyć uczciwie, choć nie zawsze się opłaca.

1999

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

POETA FENOMENALNY

70 lat temu zmarł Julian Tuwim

Józef Ambrozowicz

27 grudnia 1953 roku zmarł Julian Tuwim – jeden z największych polskich poetów, wirtuoz liryzmu i humoru, autor cudownych wierszy dla dzieci i dorosłych, poematów, tekstów piosenek i skeczy kabaretowych, kongenialny tłumacz (zwłaszcza z języka rosyjskiego), jednym słowem poeta fenomenalny, a nawet, nie waham się napisać, genialny.

Urodził się w 1894 roku w Łodzi w mieszczańskiej rodzinie zasymilowanych Żydów: Izydora i Adeli Tuwimów. Ojciec był pracownikiem banku, pochodził z Królewca, studiował w Paryżu i znał kilka języków. Matka pochodziła z rodziny inteligenckiej, była córką właściciela drukarni, jej bracia byli adwokatami i lekarzami. W jego rodzinnym domu mówiło się tylko po polsku. Przyszły poeta nie znał hebrajskiego ani jidysz, ale jego pochodzenie było zawsze solą w oku wszelkiej maści antysemitów. Czuł jednak w sobie więź z narodem wybranym. Ta dychotomia, obok znamienia na twarzy („myszka"), prześladowała go całe życie. Miał siostrę Irenę, późniejszą utalentowaną poetkę i wybitną tłumaczkę (*Kubuś Puchatek*).

W Łodzi w latach 1904–1914 uczęszczał do Męskiego Gimnazjum Rządowego z rosyjskim językiem wykładowym, a następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie na uniwersytecie studiował prawo i filozofię. Był jednym ze współzałożycieli kabaretu literackiego Pod Pikadorem i słynnej grupy poetyckiej Skamander.

W 1919 roku poślubił Stefanię Marchew, wielką miłość swojego życia. Kochał ją jeszcze miłością młodzieńczą. Zabiegał o jej uczucie przez 7 lat. Ewa Drozdowska wspominała: „Pamiętam dzień ich ślubu w Łodzi. Ona – urocze zjawisko, królewna z bajki, on nieprzytomny ze szczęścia". A Izabela Czajka Stachowicz wspominała: „Była wtedy tak piękna, że wszystkie Afrodyty, Wenus i inne wzory piękności niewarte były jej sznurowadeł zawiązywać".

W 1918 roku ukazał się debiutancki tom wierszy Tuwima pt. *Czyhanie na Boga*, a trzy lata później tom *Siódma jesień*, który był zapisem siedmiu lat zabiegów o uczucia do ukochanej: W wierszu *Przy okrągłym stole* poeta napisał:

A może byśmy tak jedyna,
wpadli na dzień do Tomaszowa?
Może tam jeszcze zmierzchem złotym
ta sama cisza trwa wrześniowa...
[...]
Jeszcze mi ciągle z jasnych oczu
spływa do warg kropelka słona,
a ty mi nic nie odpowiadasz
i jesz zielone winogrona.
[...]

Z Tomaszowa pochodziła żona poety, a okolice miasta były miejscem ich pierwszych spotkań. Innym pięknym wierszem miłosnym poety z tego tomu jest *Wspomnienie* zaśpiewane po latach przez Czesława Niemena do muzyki Marka Sarta:

Mimozami jesień się zaczyna,
złotawa, krucha i miła,
to ty, to ty jesteś ta dziewczyna,
która do mnie na ulicę wychodziła.

Od twoich listów pachniało w sieni,
gdym wracał zdyszany ze szkoły,
a po ulicach w letniej jesieni
fruwały za mną jasne anioły.
[...]

Ale chyba największy hołd złożył poeta swojej ukochanej żonie w wierszu pt. *Wszystko*:

Oddać ci wszystko: każdy sen i drgnienie,
każdy nerw ciała, każdy ruch i krok!
Przeszłość – to tylko o tobie wspomnienie,
przyszłość – to tylko twój najświętszy wzrok!

Oddać ci wszystko: każde pulsu tętno
i grosz ostatni, i ostatek sił,
trwonić dla ciebie swą młodość namiętną,
znaczyć ci drogę krwią serdeczną z żył!
[...]
A potem – oddać ci ostatnie tchnienie,
skonać spokojnie, wiernie u twych nóg
i wstecz spojrzawszy wierzyć niewzruszenie,
że tak – za Ciebiem tylko umrzeć mógł!

Liryczne wiersze Tuwima budziły zachwyt. Wkrótce po debiucie ukazały się kolejne zbiory liryki: *Sokrates tańczący* i *Czwarty tom wierszy*. W każdym można znaleźć perły, które i dzisiaj wzbudzają podziw i wzruszenie. Podobnie jest z tekstami jego piosenek. Takie przeboje, jak *Miłość ci wszystko wybaczy*, *Pokoik na Hożej*, *Na pierwszy znak*, *Co nam zostało z tych lat* czy *Grande Valse Brillante*, będące fragmentem *Kwiatów polskich*, na trwale weszły do kanonu polskiej piosenki.

Tuwim, od lat 30. ubiegłego wieku do dziś, pozostaje najpopularniejszym autorem wierszy dla dzieci. Nikt mu w tej dziedzinie nie dorównał, a co najwyżej się zbliżył, jak Jan Brzechwa. Kto nie słyszał o takich utworach, jak *Lokomotywa*, *Ptasie radio*, *Słoń Trąbalski*, *Dyzio marzyciel*, *Abecadło*, *Spóźniony słowik* czy *O Grzesiu kłamczuchu*?

Julian Tuwim

Mariusz Urbanek, biograf poety, napisał, że największym osiągnięciem Tuwima satyryka był *Bal w operze* napisany w 1936 roku. Innym znanym poematem były *Kwiaty polskie* – utwór napisany na emigracji i nigdy nie ukończony, którego pierwszy tom (ocenzurowany) ukazał się w 1949 roku.

W 1939 roku, w związku wybuchem wojny i narastającą falą antysemityzmu, Tuwim wyjechał z żoną do Francji, a następnie przez Rio de Janeiro do Nowego Jorku, gdzie mieszkał przez 5 lat (1942–1946). Do Polski wrócił w czerwcu 1946 roku. W tym samym roku Tuwimowie adoptowali córkę, Ewę. Pozostali na emigracji poeci mieli mu za złe, że powrócił do kraju. Ale żaden nie zniżył się do tego, aby umniejszać jego talent i piękno jego poezji. Marian Hemar, który nie mógł wybaczyć Tuwimowi powrotu, napisał jednak: „Wiele czasu przeminie, zanim z czarnoziemu poezji polskiej urodzi się znowu kwiat tak olśniewający. Wiele wody upłynie w Wiśle, zanim w jej toni ciemnej odbije się znowu blask gwiazdy tak wielkiej, tak ślicznej i tak jaskrawej, jaką był ten poeta. [...] Był mistrzem form i rytmów, rymów i metafor, alchemikiem poetyckich barwistanów, żonglerem fajerwerków, czarnoksiężnikiem prostoty. On – sam jeden – przewagą swej klarownej prostoty i jasności wygrał w Polsce batalię ze snobizmem »ekspresjonistycznego« niezrozumialstwa, uodpornił poezję polską przeciw tej grypie, która zaraziła poezję całej Europy [...]. Ostatnia książka, którą wydałem w Polsce, w r. 1936, *Koń trojański*, zawiera drukowaną dedykację: Julianowi Tuwimowi, z nieustającą wdzięcznością za jego przyjaźń i w nieustającym hołdzie dla jego geniuszu".

Na początku grudnia 1953 roku poeta wziął udział w pogrzebie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Boleśnie przeżył śmierć młodszego kolegi, z którym niemal całe życie się przyjaźnił. Na pogrzebie płakał, zerwał na pamiątkę listek z wieńca, potem napisał wiersz *Hołdy* – ostatni w życiu, poświęcony właśnie Gałczyńskiemu.

27 grudnia roku wielki poeta zmarł w pensjonacie „Halama" w Zakopanem. Został pochowany na warszawskich Powązkach Wojskowych. Żegnano go jak księcia poetów, bo takim właśnie był. Dołączył do największych: Kochanowskiego, Krasickiego, Mickiewicza i Norwida. Jest ciągle kochany i podziwiany. I takim pozostanie.

■ Józef AMBROZOWICZ

Andrzej Piątek

GALICJA SŁODKO-GORZKA

Nowa książka Davisa uczy tolerancji

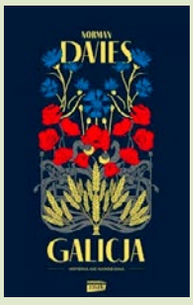

Na półkach księgarń ukazała się najnowsza książka Normana Davisa *Galicja. Historia nie narodowa*. Autor w swoim najlepszym stylu przedstawia losy ziem dawnej Rzeczypospolitej, na których okrzepły narody współczesnej Europy Środkowo-Wschodniej. O micie i legendzie Galicji opowiada z perspektywy wielkich wydarzeń, ale też oczami zwykłych mieszkańców.

To w Galicji, po rozbiorach Rzeczypospolitej, najlepiej miała się polskość. W Galicji po raz pierwszy w historii Ukraińcy zaczęli upominać się o swoje państwo. W galicyjskich miastach i miasteczkach na jednej ulicy można było usły-

➤

sześć języki polski, niemiecki, jidysz i ukraiński.

Narracja Davisa jest słodko-gorzka. Wbrew historykom, z których znacząca większość miała i ma silne pragnienie ubóstwiania i idealizowania. Choć, co prawda, w dziejach Galicji znajdujemy wiele dowodów na jedno i na drugie. W Galicji normą był pluralizm religijny. Każda społeczność praktykowała wiarę na swój sposób. Katolicy obchodzili Boże Narodzenie w grudniu, grekokatolicy w styczniu. Wielkanoc łacińska przypadała kilkanaście dni przed bizantyjską. Żydzi obchodzili Chanukę, Rosz Haszana, Purim, Paschę i Jom Kippur. Chrześcijanie uznawali niedzielę za dzień święty, Żydzi przestrzegali sobotniego szabatu, który zaczynał się o zachodzie słońca w piątek. Te różnice nie przeszkadzały nikomu.

Nowa książka Davisa uczy tolerancji. Warto pochylić się nad nią u progu nowego roku.

■ Andrzej PIĄTEK

KULTURA ● SZTUKA

ZAMEK ANTONIŃSKI

Epizod myśliwski Fryderyka Chopina

Sylwia Chodorowska-Kozień

Na tych przepięknych terenach łowieckich w okolicach Przygodzic (Wielkopolska) w latach XX i XIX wieku książę Władysław Radziwiłł zlecił budowlę zamku myśliwskiego, zwanego czasem pałacem. Budowla ta została zaprojektowana przez najsłynniejszego w owych czasach berlińskiego architekta, Karla Friedricha Schinkela. Czterokondygnacyjny budynek zaprojektowano na planie krzyża greckiego, nawiązując do XVII- i XVIII-wiecznej mody panującej w architekturze zamków myśliwskich, często otaczanych fosą, w których spotykali się po udanym polowaniu niemieccy królowie i książęta.

Zamek antoniński wykonano w konstrukcji słupowo-ryglowej wypełnionej cegłą (mur pruski). Od strony zewnętrznej ściany zaizolowano torfem, a elewację wykonano z modrzewiowych bali. Układ funkcjonalny budynku odzwierciedla demokratyczne poglądy księcia. W centralnym wysokim po poddasze holu, przy kominku, na równych zasadach, mogło spędzać czas 24 zaproszonych gości, a każdy z nich mieszkał w apartamentach o jednakowym standardzie. Pokoje składały się z przedsionka, saloniku i sypialni. Książę Antoni nie zgodził się na pomysł Schinkela, który chciał, by służący spali w niewielkim pomieszczeniu bez okna, wygospodarowanym z przedsionka. Warto wspomnieć, że architekt zaprojektował składane łóżka dla służących, by zoptymalizować przestrzeń.

Ściany galerii miały wypełniać liczne obrazy o tematyce myśliwskiej i szafy drewniane. Nie zrealizowano tego pomysłu, a ściany wyłożono boazerią. We wnętrzu potężny, żłobkowany, ośmioboczny komin, otynkowany na biało, pełni funkcję konstrukcyjną, wspierając strop z promieniście rozchodzących się belek. Belki te pokrywają barwne polichromie. Przestrzeń holu obiegają, wsparte na słupach, dwukondygnacyjne galerie łączące apartamenty mieszkalne rozlokowane w skrzydłach. Ściany komina zdobią równo rozmieszczone głowy jeleni i łosi z potężnym porożem, rozpięte na malowanych rozetach, oraz dwa kominki. Podłoga, niegdyś misternie układana z dębowych i hebanowych klepek, dziś jest wyłożona parkietem. Pierwotna podłoga została zniszczona w czasach, gdy po 1945 r. znajdował się tu magazyn trocin.

Zamek myśliwski Antonin ok. roku 1860 i dziś. Wnętrze – hol centralny

Fryderyk Chopin na polowaniu – według szkicu Elizy Radziwiłłówny

Epizod myśliwski Fryderyka Chopina wiąże się z jego pobytem w Antoninie na zaproszenie Antoniego Radziwiłła, który był uznanym kompozytorem i melomanem; dwukrotnie, w 1827 i 1829 roku. Kompozytor skomponował dla księcia Antoniego oraz jego córki Elizy, którą uczył gry na fortepianie *Poloneza C-dur op. 3*, później zaś zadedykował księciu *Trio g-moll op. 8*.

26 października 1829 roku, dziewiętnastoletni Fryderyk Chopin odnotował swój pobyt w tymże zamku. W swych listach do Tytusa Woyciechowskiego wspomina: „Jakże żywo stoją mi w pamięci dni, w których to komponowałem! Było to w Poznańskiem, w otoczonym lasami zamku księcia Radziwiłła, w nielicznym, ale bardzo doborowym towarzystwie. Rano polowaliśmy, wieczorem muzykowaliśmy".

Kompozytor wyjechał stamtąd, ponaglany terminem zakończenia komponowania *Koncertu f-moll op. 21*. W jego finale dwukrotnie można usłyszeć frazę wykonaną na waltorni, przypominającą sygnał myśliwski odbity przez echo. Być może jest to dźwięk myśliwskiego rogu, który słyszał i zapamiętał muzyk podczas antonińskiego polowania. Ta niewielka fraza grana solo na waltorni jest pewną tajemnicą, którą próbowano bezskutecznie rozwikłać. Na pytanie, czy jest to echo myśliwskich rogów z antonińskich lasów, czy jak podejrzewano, echo porannego piania koguta, usiłowało odpowiedzieć wielu uznanych światowych ekspertów. Każdy jednak, kto słyszał głos rogów myśliwskich połączony z graniem ogarów, wierzy, że to właśnie wspomnienie łowów wryło się w pamięć genialnego kompozytora. Warto wspomnieć, że o swoich przygodach ze strzelbą pisał Chopin już w wieku 15 lat w listach do serdecznego kolegi Jasia Matuszyńskiego, wspominając o upolowaniu przez siebie zająca i czterech kuropatw.

■ Sylwia CHODOROWSKA-KOZIEŃ

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

BIAŁE MIASTECZKO OSTUNI

Oczarowana nim była nawet królowa Bona

Wit Hadło

Bielone domy z górującą nad nimi katedrą już z daleka przykuwają wzrok. Położone wysoko na wzgórzu, wśród oliwnych gajów i winnic, małe, urokliwe miasteczko Ostuni zachwyca od pierwszego spojrzenia. Oczarowana nim była nawet kiedyś królowa Bona. A dziś jest jednym z najczęściej fotografowanych miejsc we Włoszech.

Położona na samym południu Włoch Apulia przyciąga turystów malowniczym krajobrazem i niezwykłym klimatem. Piękne plaże zachęcają do błogiego wypoczynku na wybrzeżu, a równiny gęsto porastają drzewa oliwkowe i winorośle. Niepowtarzalny charakter mają również tamtejsze urokliwe miasteczka i wioski.

Pomnik nagrobny królowej Bony w bazylice św. Mikołaja w Bari

Ostuni – białe miasteczko

Jest jedną z najpiękniejszych perełek Apulii. Widać je już z oddali, ponieważ wznosi się majestatycznie na wzgórzu o wysokości ponad 200 metrów. Tradycja bielenia domów pochodzi jeszcze ze średniowiecza, gdy budynki pokrywano wapnem, aby rozjaśnić ciemne zaułki. Ponadto miała wpływ na ograniczenie szerzenia się kolejnych epidemii, które w tamtych czasach często przetaczały się przez Europę. Biel odbija także promienie słoneczne, których na południu Włoch nie brakuje.

Sercem Ostuni jest Piazza della Liberta (Plac Wolności), nad którym góruje kolumna patrona miasta, świętego Oronzo. Wokół placu zaś znajdują się liczne sklepiki z ceramiką, kawiarnie oraz niewielkie restauracje. Główna ulica via Cattedrale pnie się wysoko przez najstarszą część Citte Bianca, czyli Białego Miasta, wprost do przepięknej katedry.

Widok na stare miasto w Ostuni

Labirynt uliczek na starówce

Spacer po zabytkowej starówce w Ostuni jest niesamowity. Ta część miasta jest bardzo stroma i niemal całkowicie wyłączona z ruchu samochodów. Przemierzając kolejne schody, zaułki, bramy, podcienia i wąskie uliczki, docieramy do urokliwych zakamarków, które zachwycą każdego i czasem kryją malutkie restauracyjki, a także do najwyższego punktu w mieście, czyli pod katedrę Wniebowzięcia Marii Panny.

Z tego miejsca roztacza się też piękny widok na równiny Apulii, w oddali widać już nawet błękit Adriatyku. Urody temu miejscu dodaje bujna zieleń, klimat tworzą kolorowe akcenty w postaci ceramicznych ozdób oraz drzwi.

Własność królowej Bony

Przed laty Ostuni należało do Bony Sforzy, ówczesnej księżnej Bari, a później królowej Polski, żony króla Zygmunta Starego. Otrzymała je w prezencie od matki, królowej Izabeli Aragońskiej, i było to jej oczko w głowie. Na wzór innych podlegających jej terenów Bona ufortyfikowała miasto i otoczyła je murami, które miały chronić mieszkańców przed atakami Turków. Do dziś można podziwiać ich fragmenty podczas wędrówki wokół starówki.

Dzięki wsparciu królowej miasteczko prężnie się rozwijało, przybywali doń licznie kupcy mediolańscy, zainteresowani miejscową oliwą z oliwek, zaś nieodległa przystań w Villanova szybko stała się sprawnie działającym portem handlowym. O popularności Bony wśród mieszkańców świadczył napis widniejący kiedyś na jednej z bram wjazdowych do miasta, który określał ją jako „królową dobrą nie tylko z imienia".

Nawet przebywając w Krakowie, Bona nie zapomniała o Ostuni i żywo się nim interesowała. Po powrocie do Apulii dużo czasu spędzała na wizytowaniu posiadłości. W 1556 roku, na rok przed śmiercią, odwiedziła także Białe Miasto. Po śmierci królowej Ostuni przeszło pod władzę Neapolu. Dziś co roku gości rzesze turystów.

Barokowy łuk Arco Scoppa

Wnętrze katedry Wniebowzięcia Marii Panny

Pozostałości murów miejskich wybudowanych przez Bonę

Spacer po urokliwych zakątkach starówki

Jest szczególnie popularne na sesje fotograficzne nowożeńców, a także wśród gwiazd. Kilka lat temu Ostuni odwiedziła wraz z rodziną nawet Madonna.

■ Wit HADŁO
zdjęcia autora; wit.foto@wp.pl

WIROWANIE NA PLANIE

Kłamstwo ma krótkie nogi

No i mamy to, czego można było spodziewać się po ośmiu latach deformowania wszystkiego. Po niespodziewanej dla ponoć prawych i sprawiedliwych utracie władzy większość struktur państwowych jest rozdwojona – mamy podwójną prokuraturę, podwójny Sąd Najwyższy, Krajową Radę Sądownictwa, czy chociażby podwójne zarządy mediów partyjnych, nie wiadomo dlaczego nazywanych publicznymi.

Prokurator generalny nie może wywalić podległego mu prokuratora krajowego bez zgody prezydenta, w Sądzie Najwyższym są struktury uznawane przez europejskie trybunały za takie, których nijak nie mogą one zaakceptować. Siedzibę TVP okupują nielegalnie posłowie, którzy wcielają się także w ochroniarzy i policjantów, wydzierając się przy tym hałaśliwie, że to wszystko w ramach legalnej, parlamentarnej kontroli. Zorganizowali 11 stycznia pod Sejmem marsz protestacyjny, określany przez niektórych jako marsz miliona kalesonów, ze względu na zimową porę.

Prokurator krajowy donosi na generalnego, czyli swojego zwierzchnika, że ten odwołał mu ponad setkę niepotrzebnie delegowanych do krajówki prokuratorów z niższych szczebli. Czasem nawet prawdziwych żółtodziobów. Chodziło o nieporównanie większe uposażenia dla zaufanych pana Ziobry, a nie konieczne potrzeby tego organu – notabene. Struktury Sądu Najwyższego wydają sprzeczne orzeczenia w tej samej sprawie, często niezgodne z prawem. W dodatku wielu sędziów jest wadliwie powołanych i nie powinni oni orzekać, gdyż jest to niezgodne z naszą Konstytucją i unijnymi traktatami. Zwą się dla odróżnienia neosędziami. Czy przez analogię neowłaścicielem można nazwać złodzieja, który coś mi podprowadził?

Na to wszystko nakłada się dziwaczna postawa prezydenta jednego Prezesa I Ogromnego. A ten wyplata już takie bzdury, że swoimi wypowiedziami wyczerpuje myślących słuchaczy, a nie tematy. Jego twierdzenie, że Polska jest dla Polaków, jest tak samo racjonalne, jak ziemia dla ziemniaków. Ale nie kartofli. Jako zaprawiony łamacz Konstytucji powinien przynajmniej na zakończenie swojej kadencji pokazać propaństwową, a nie tylko partyjną twarz. Dolewa oliwy do ognia upieraniem się, że jego ułaskawienie Kamińskiego i Wąsika i ich podwładnych jest skuteczne, chociaż ułaskawił wtedy w 2015 roku obywateli jeszcze nieskazanych prawomocnie. Niektórzy twierdzą, że postąpił tak, jakby orzekł rozwód jeszcze przed ślubem.

W dodatku wiceprezydent Mastalerek ogłasza, iż poprzez wsadzenie ich do pudła staną się więźniami politycznymi. A jeśli do pierdla pójdzie hydraulik, to będzie więźniem hydraulicznym? Były polityk skazany za przestępstwo kryminalne jest kryminalistą, a nie więźniem politycznym. To obelga dla prawdziwych takich więźniów. Według mnie sam prezydent jest prawdziwym więźniem politycznym zamkniętym w mentalności ulicy Nowogrodzkiej. Świadczy o tym chociażby jego orędzie noworoczne. Zamiast ciepłego, pojednawczego wystąpienia, zafundował groźby i konfrontację. A może zawetuje owo orędzie w przypływie dobrego nastroju? Wierzę, że głowa naszego państwa kiedyś częściej będzie myślała głową.

Wydawało mi się, że mimo wojennej atmosfery politycznej, zaognianej zwłaszcza przez tych, który nie mogą pogodzić się z utratą władzy, w święta politycy przemówią ludzkim głosem albo przynajmniej powrócą do języka parlamentarnego. Tak też na ogół było, lecz było i dużo wojowniczej tudzież zakłamanej retoryki. O dziwo, najwięcej u tych, którzy ponoć bezgranicznie zawierzyli swą duszę i ciało Bogu wszechmogącemu. Kłamstwo ma krótkie, ale czasem piękne nogi. O paniach: Szydło, Maląg, Pawłowicz i Manowskiej nie mogę tego powiedzieć. Ale z pewnością ci mijający się z prawdą i wojowniczo nastawieni płci obojga nie doczytali dekalogu do ósmego przykazania, że o przykazaniach o miłości bliźniego nie wspomnę. Widocznie są wyznawcami innej religii, tej praktykowanej przez ojdoktora z Torunia.

■ Roman MAŁEK

FELIETON

Jerzy Maślanka

Obrona Częstochowy

Gdy Sienkiewicz nam zmartwychwstał,
patrzy w Polskę i tak rzecze:
Będzie „Potop”, pora przyszła
może też „Ogniem i mieczem”.

Prezes przerwał senność w Sejmie
i wyznawców swych zachęca,
każdy niechaj czyn podejmie,
hej na Tuska, wio na Niemca!

Nowe rodzą się zadania,
mądry Polak o tym wie,
co tam w Sejmie głosowanie,
czas ratować TVP!

Prawda, wolność – to podnieta,
ze sztandarem demokracja,
przepadnie poselska dieta,
wygra mediów okupacja.

Ja wygłoszę wykład-cud
i za nami pójdzie lud.
Dawny rząd – to zrobi rząd,
dalej naprzód, lecz pod prąd.

A Antoni niech pogoni
terenowych, lecz bez broni.
Schreiber przyniesie choinkę,
Suski konserw, jabłek skrzynkę.

Czarnek wiezie barszczu garnek,
a Kowalski materace,
Lichocka oczka figlarne,
Rydzyk srebrno-białą tacę.

To nie miraż czy ułuda,
bo za nami stoi Duda.
Już dziś dajmy mu oklaski,
czekając na prawo łaski.

Prezes krzyknął – to jest pora,
nasza armia jak się spręży,
zwyciężyła już w wyborach,
to i teraz też zwycięży!

Cała Polska się zachwyca,
prezes robi za Kmicica.
O TVP rozdział nowy
bój – obrona Częstochowy!

PS
A gdyby na koniec przyszło,
że to wszystko im nie wyszło,
z przepowiedni to wynika,
dadzą na mszę do Rydzyka.

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Rok wyjazdów

Baran (21 III–20 IV)
Będzie to dobry, chociaż bardzo pracowity rok.

Byk (21 IV–20 V)
Pewne odkładane sprawy nabiorą rozmachu.

Bliźnięta (21 V–21 VI)
Na miłość nigdy nie jest za późno.

Rak (22 VI–22 VII)
Rozmowy z rodziną nie uniknie-sz, ale możesz się do niej przygotować.

Lew (23 VII–23 VIII)
Z kupnem samochodu wstrzymaj się do jesieni.

Panna (24 VIII–22 IX)
Wreszcie wszystko w domu dopniesz na ostatni guzik.

Waga (23 IX–23 X)
Twoje umiejętności zostaną docenione.

Skorpion (24 X–22 XI)
Nie przejmuj się plotkami.

Strzelec (23 XI–21 XII)
Stan zdrowia ustabilizuje się.

Koziorożec (22 XII–20 I)
Przed Tobą rok wyjazdów.

Wodnik (21 I–19 II)
Otrzymasz niespodziankę od najbliższych.

Ryby (20 II–20 III)
Będzie sporo powodów do radości.

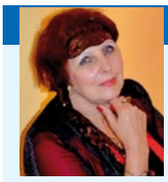

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

SZCZYPTA WDZIĘCZNOŚCI

Wchodzimy w 2024 rok, mając głowy pełne różnorodnych myśli o nas, o najbliższych, o pracy, a także o świecie… Patrząc na liczne konflikty międzynarodowe, zadajemy sobie pytanie: dokąd zmierza ten świat? I zamiast pogłębiać się w analizie negatywnych doznań, warto szukać dobrych rzeczy, nawet w najtrudniejszych doświadczeniach. Warto przyglądać się w naszym życiu nawet najdrobniejszym dobrym momentom i pomyśleć o nich z wdzięcznością, jako o pięknym podarunku od losu. Polski psycholog profesor Wiesław Łukaszewski, specjalizujący się w psychologii osobowości, w swojej książce *Niewielka suma szczęścia* zachęca do rozpoczęcia w dowolnym momencie swego życia treningu wdzięczności i „sztafety dobra". Brzmi to nieco zagadkowo, a oznacza nic innego, jak odczuwania takich ciepłych emocji jak wdzięczność. Wdzięczność skierowana do siebie, do bliskich, do Boga czy losu. Codziennie coś otrzymujemy i za to warto na koniec dnia podziękować, a następnie przyczynić się do tego, aby ktoś inny mógł mieć w swoim sercu wdzięczność i dalej rozdawać dobro. Wspomniany profesor Łukaszewski zwraca uwagę, że w tej galopadzie życia następuje widoczne „przesunięcie ku negatywności". Coraz częściej popadamy w negatywne stany emocjonalne, jak złość, rozgoryczenie, frustracja, długotrwały stres, zazdrość, podatność na manipulacje, szantaż. Wystarczy wieczorem odpowiedzieć sobie na pytanie, co mnie dzisiaj dobrego spotkało? To nie muszą być jakieś wielkie rzeczy, ale te, które mogą wywołać choćby małe zadowolenie. Bilans wdzięczności to darmowa zmiana obrazu świata. Dzięki temu zaczniemy postrzegać ludzi lepszymi i samych siebie też oceniać lepiej, czego życzmy sobie w 2024 roku! ■

SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

PIERNIK BISZKOPTOWY

Ciasto: 8 jajek • 1 szklanka mąki pszennej • 4 łyżki mąki ziemniaczanej • 1 szklanka cukru • 2 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia • 1 łyżka kakao • 1 łyżeczka przypraw korzennych do piernika.
Białka ubić na sztywną pianę, dodając stopniowo cukier, a następnie po żółtku. Wsypać także stopniowo mąkę i przyprawy. Dokładnie wymieszać i piec ok. 25–30 min w 180°C (blacha 25 x 40 cm). Ostudzić.
Masa: 1,5 kostki masła • 2 budynie waniliowe • 2,5 szklanki mleka • 1 czekolada piernikowa • 4 łyżeczki wódki • cukier puder • bakalie • cynamon.
Zrobić budyń. Ostudzić. Czekoladę rozpuścić w kąpieli wodnej. Miękkie masło utrzeć na puch i stopniowo dodawać ostudzony budyń, a następnie rozpuszczoną czekoladę. Wlać wódkę, cukier puder do smaku i ewentualnie bakalie według uznania. Ciasto mocno naponczować (letnia woda z dużą ilością cukru i alkohol) i przełożyć masą. Resztą masy posmarować boki i wierzch ciasta, posypać bakaliami. ■

ROZMAITOŚCI

FRASZKI

Adam Decowski

MOŻNA I TAK
W drodze do kariery
postawiła na „cztery litery".

DOBRA WOLA
Tępienia szkodników
tkwi w nim wola taka,
że co dzień od rana
„zalewa robaka".

O KLICE
Biada temu, w którym klika
znajdzie swego przeciwnika.

SPOSÓB ŻYCIA
W pewnym czasie powstał
sposób życia nowy:
„Jeśli masz mocne plecy,
nie musisz mieć głowy".

Czesław P. Kondraciuk

NAWET PRZEGRANA
W naszym kraju
wszystko jest męstwem.
Nawet przegrana
pachnie zwycięstwem.

ZAISTE
Prawda to zaiste –
nie wygląd tworzy artystę...

OD GŁOWY
Problem to nienowy –
rybka śmierdzi od głowy.

KAMPANIJNA MANIA
Ogarnęła nas ta mania –
za kampanią mknie kampania…

Aleksandra Piguła

BEZROBOTNY
Są tacy delikwenci,
że gdyby ktoś im dopłacił,
będą brać nadal zasiłki,
nie pójdą do pracy.

IMPREZOWICZ
Impreza była przednia,
wódka była czysta,
od kumpli dostał w zęby,
a zarobił dentysta.

BÓL
Wmawiają nam całe życie,
że czas leczy rany,
póki nie odejdzie od nas
ktoś, kogo kochamy.

OSIEMNASTKA
Na swojej osiemnastce
tak się zabawiała,
że za dziewięć miesięcy
mamusią została.

LIMERYKI

Regina Nachacz

Ciocia Annuszka w Londynie
z miłości do kotów słynie,
dowodzi fajną
kocią ferajną,
dookoła wyspy płynie.

* * *

Pływali na Wielkich Wodach,
pociągała ich przygoda.
A teraz jeden port,
maniera a la lord
i miłosne strzały amorków.

AFORYZMY

Mirosław Welz

Pełny literat z pustą literatką.

* * *

Motto życia – przeżyć je.

* * *

Na deszczu mamy przechlapane.

* * *

Ślepy punkt widzenia.

* * *

Mam wiele nie do powiedzenia.

* * *

Kat ma zawsze głowę na karku.

* * *

Dołują nas zera.

* * *

Nie przesadzaj, radzi ogrodnik.

Poczuj ciepłą stronę życia w mieście

Ciepło... cieplej... cieplutko.... Brawo!

Masz dobry sposób na ciepło w mieście. Jeśli używasz ciepła systemowego, to o nic więcej nie musisz się martwić. Dbamy o to, aby w twoim mieszkaniu zawsze było miło, bezpiecznie i ciepło. Dzięki temu masz czas na robienie rzeczy, na które właśnie masz ochotę. Ciesz się ciepłą stroną życia w mieście, a nam pozwól zająć się ogrzewaniem.

MPEC Rzeszow - Twój dostawca ciepła

MPEC Rzeszów · CIEPŁO SYSTEMOWE DLA RZESZOWA · TERAZ POLSKA

www.mpec.rzeszow.pl